



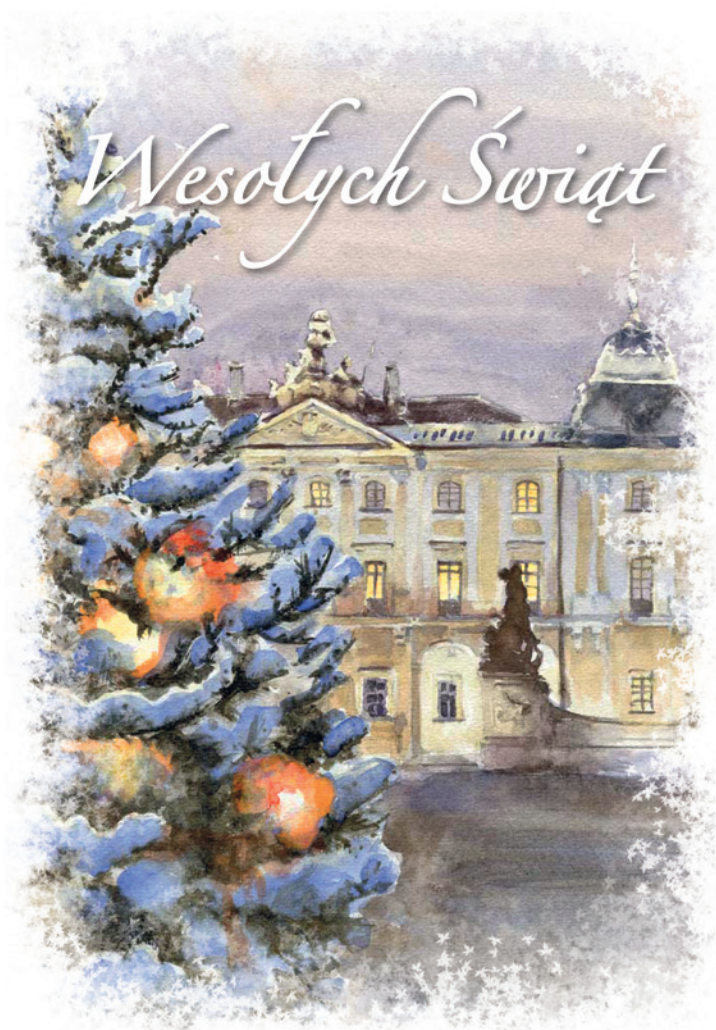
MEDYK BIAŁOSTOCKI

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU

NR 11 (130)

LISTOPAD 2014

ISSN 1643-3734



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
Pracownikom, Studentom i Przyjaciółom naszej Uczelni
składam najserdeczniejsze życzenia
radosnych Świąt oraz wszelkiej pomyślności
i wielu sukcesów w Nowym 2015 Roku*

Rektor Profesor Jacek Nikliński

Fiat z



5-drzwiowy
FIAT PUNTO
od **33 900 zł**

WYPRZEDAŻ
ROCZNIKA
2014

Wielki
FIAT PANDA
od **29 900 zł**

w Mikro
Kredycie
0%



Odkupimy Twojego używanego Fiata*

po prostu (a) more

BIAŁYSTOK, UL. ZWYCIĘSTWA 8F
TEL. 85 651 63 64, WWW.KONRYS.PL

KONRYS

Przykłady reprezentatywne: dla modelu Panda EASY 1.2 69 KM (GSR) – cena 37 000 zł, wpłata własna 29 900 zł, opłata przygotowawcza 0%, okres kredytu 12 miesięcy, rata miesięczna 591,66 zł, oprocentowanie 0%, RRSO 0%, całkowita kwota kredytu 7 100 zł, całkowity koszt kredytu 0 zł, całkowita kwota do zapłaty 7 100 zł; dla modelu Punto EASY 1.2 69 KM (GSR) – cena 40 400 zł, wpłata własna 33 900 zł, opłata przygotowawcza 0%, okres kredytu 12 miesięcy, rata miesięczna 541,66 zł, oprocentowanie 0%, RRSO 0%, całkowita kwota kredytu 6 500 zł, całkowity koszt kredytu 0 zł, całkowita kwota do zapłaty 6 500 zł. Obowiązkowe dostarczenie ubezpieczenia AC. Kredytodawca: Fiat Bank Polska S.A. Kredyt dostępny dla wybranych wersji modeli Fiata Panda i Punto. Fiat Panda – emisja CO₂: od 95 do 125 g/km; zużycie paliwa: w cyklu mieszanym od 3,9 do 5,2 l/100 km. Fiat Punto – emisja CO₂: od 98 do 132 g/km; zużycie paliwa: w cyklu mieszanym od 4,1 do 5,7 l/100 km. Informacje o recyklingu pojazdów, ich konstrukcji zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow.

* Szczegóły oferty w salonach.

- 4 UMB w sieci, sieć z UMB
- 5 Pacjent ma być celem
- 7 Prof. Szamatowicz szefem Sejmiku
- 7 Jesteśmy w Eurodesku
- 8 Drugie życie wybitego zęba
- 9 Trójka nowych profesorów UMB
- 10 Szpitalny sezon budowlany
- 11 Dwa granty NCN dla UMB
- 11 Uniwersytet Młodych Wynalazców
- 12 V olimpiada sportowa UMB
- 12 Białostoczanka w radzie transplantacyjnej
- 13 Uniwersytet dla młodych i starszych
- 13 Dni Dziedzictwa Akademickiego
- 14 Specjalista od podpierania ścian
- 14 Rehabilitant ze specjalnością taniec
- 15 Kriobank oswaja niepłodność
- 16 Jestem lekarzem, jestem poetką
- 17 Mózgowa mapa świata
- 18 Noblista, NBA, UMB i Miami
- 21 Z czym do łóżka radzi...
- 23 Andrzejki dermatologiczne
- 24 Białostockie centrum operacji małoinwazyjnych
- 24 Ebola. Czego się boimy?
- 25 Takie głupie te urzędasz
- 26 Pamiętamy o naszych bliskich
- 28 Wspomnienie o Mieczysławie Sopku
- 29 Naukowiec, klinicysta, wychowawca
- 31 Pani Walewska

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Malinowska-Olczyk • **Redakcja:** Tomasz Dawidziuk, Magdalena Grassmann, Adam Hermanowicz, Wojciech Więcko • **Współpracownicy:** Alina Midro, Jan Pietruski, Wojciech Sobaniec, Anna Worowska • **Redakcja stylistyczna i korekta:** Ewa Krzemińska • **Skład komputerowy:** GALAKTUS - Agencja Marketingowa Mateusz Szukajt • **Druk:** Orthdruk Sp. z o. o. • **Projekt strony internetowej:** Monika Fiedorowicz • **Projekt okładki:** Jerzy Czykwin •

Adres redakcji:

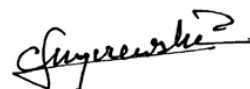
Biblioteka Główna Uniwersytetu Medycznego, 15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748-54-85
e-mail: medyk@umb.edu.pl, www.medyk.umb.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów

Przybysz z kosmosu, gdyby nagle zjawił się na naszej Ziemi i posłuchał naszych ziemskich mediów, zapewne odniósłby wrażenie, że trafił do krainy mrocznej, pełnej niewyobrażalnego zła, ociekającej krwią, gdzie potworna zbrodnia goni następną zbrodnię. Gdy włączam telewizor, żeby posłuchać bieżących wiadomości, moi bliscy szybko protestują. Po prostu mają dość słuchania i patrzenia na horrory, które serwowane są na antenie. Nie chcę tu polemizować, czy codzienne podawanie do wiadomości publicznej tego najgorszego, co może generować człowiek, ma sens. Niektórzy uważają, że efektem jest swoista edukacja i powielanie najgorszych wzorców. Pewnie w takim osądzie jest jakieś żdźbło prawdy. Natomiast zastanawiającym jest, że dobro tak trudno przedziera się do publicznej wiadomości. A ja chciałbym dzisiaj napisać o tej jasnej, ba - nawet najlepszej stronie natury ludzkiej. Kto słyszał np. o działalności Polki, żyjącej w Miami w USA, o nazwisku Blanka Rosenstiel? Przypuszczam, że osoby nieliczne. Wśród nich członkowie delegacji, która udała się niedawno do USA na spotkanie z naszymi absolwentami pracującymi w USA i Kanadzie. Tam mieliśmy okazję spotkać lady Rosenstiel. W celu zapoznania się bliższego z osobą i jej dziełem, odsyłam do bieżącego „Medyka”, tu wspomnę tylko, że jest to Polka z pochodzenia (nazwisko paniieńskie - Wdowiak), która wyszła za mąż za multimilionera. Po śmierci męża zajęła się działalnością społeczną i charytatywną. Niewielu wie, że na pomoc ubogim przeznacza setki milionów dolarów. Jest założycielką i prowadzi The American Center of Polish Culture - instytucji, która z wielkim rozmachem promuje na gruncie amerykańskim polską kulturę. Jedną z jej ostatnich inicjatyw jest organizowanie festiwalu Chopinowskiego. Celem tego przedsięwzięcia, ale nie jedynym, jest przygotowanie młodych pianistów do festiwalu warszawskiego. Wspieranie najzdolniejszych studentów stypendiami, finansowanie polskich wydawnictw, radia, polskich katedr na amerykańskich uniwersytetach - nie wypełnia listy działalności lady Blanka. Pani Rosenstiel jest przy tym osobą o niezwykłym uroku osobistym. Promieniująca ciepłem, pełna humoru, jest zawsze uśmiechnięta. Polka, która zdobyła serca Amerykanów z najwyższych sfer biznesu, polityki i sztuki.

O nagrodzie im. prof. rektora Jakuba Chlebowskiego dla najlepszego absolwenta Wydziału Lekarskiego UMB, ufundowanej przez Jego córkę Irenę, pisaliśmy już w swoim czasie. W roku bieżącym przy rozważaniach o pięknie natury ludzkiej, chcę przypomnieć, że prof. Chlebowski, polski Żyd (oby każdy Polak był takim patriotą, jak profesor), został w pamiętnym roku 1968 (roku rozliczeń politycznych i nagonki na polskich Żydów) zdymisjonowany ze stanowiska kierownika kliniki. Dano mu do zrozumienia, że nie jest potrzebny w Polsce. Wyjechał wraz z rodziną (córka była na czwartym roku medycyny) do Izraela. Tam wkrótce tragicznie zginął. Po latach córka Irena, nie bacząc na doznane krzywdy, zdobyła się na wspaniałomyślny gest w postaci ustanowienia fundacji. W roku bieżącym beneficjentką stypendium została Ewa Jaroszek, o czym piszemy w bieżącym numerze. Przykłady piękna natury ludzkiej mógłbym mnożyć, ale limit miejsca przeznaczonego na ten felieton nie pozwala na kontynuację. Może przy innej okazji.

Te moje skromne refleksje wywołały zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Oby Święta przebiegły w podniosłym i uroczystym nastroju, a Nowy Rok przyniósł jak najmniej nowych horrorów, czego Czytelnikom i sobie życzę.



UMB w sieci, sieć z UMB

Prof. Adam Krętowski, prorektor ds. nauki UMB, złożył swój podpis pod umową, która pozwoli Uniwersytetowi Medycznemu w Białymstoku na przystąpienie do międzynarodowej sieci naukowej, dzięki której stanie się możliwa współpraca naukowa na styku prawa i medycyny.

Liderem projektu jest Uniwersytet w Białymstoku (Wydział Prawa), a w skład grupy prócz UMB wchodzi jeszcze Śląski Uniwersytet Medyczny oraz Uniwersytet w Cambridge. Zwłaszcza ten ostatni partner budzi uznanie. Z jego strony dokument podpisał - co było widać za pośrednictwem łącza internetowego - znany na świecie kryminolog prof. Lawrence W. Sherman, dyrektor Instytutu Kryminologii Uniwersytetu Cambridge.

- Każdy w sieci daje to, co ma najlepszego, swoje umiejętności, potencjał, wiedzę i najlepszych naukowców. Zróbmy coś dobrego w ramach tej sieci. Podejmijmy współpracę, tak byśmy na niej wszyscy skorzystali - mówiła podczas uroczystości prof. dr hab. Beata Godlewska-Żyłkiewicz, prorektor ds. nauki UwB.

Podpisanie umowy o stworzeniu sieci naukowej zainaugurowało dwudniową konferencję poświęconą wybranym prawnym i medycznym zagadnieniom ginekologii dziecięcej. W jej ramach analizowane były problemy przeciwdziałania przemocy oraz przestępstw seksualnych wobec dzieci. Po raz pierwszy na jednej sali wykładowej (aula Wydziału Prawa UwB) usiedli lekarze i prawnicy. Poruszono m.in. tematy prawnych aspektów korzystania z klauzuli sumienia u lekarzy, albo skutków niewykonania prawa do aborcji u pacjenta.

Właśnie pomoc nieletnim ofiarom przestępstw ma być jednym z głównych tematów prac naukowców. Jak przyznał podczas uroczystości prorektor ds. nauki UMB prof. Adam Krętowski, problematyka prawna w medycynie to niezwykle ważny temat dla lekarzy, ale w wielu przypadkach po prostu im obcy.

Podobnego zdania jest prof. Violetta Skrzypulec-Plinta ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, która stwierdziła wręcz, że styk prawa i medycyny to obszar wciąż za mało poznany. W jej opinii medycy nie uczą się prawa,



fol. Wojciech Więcko

Prof. Adam Krętowski, prorektor UMB ds. nauki, podpisuje umowę przystąpienia naszego uniwersytetu do sieci naukowej

a prawnicy medycyny - ze szkodą dla wszystkich. Dlatego tak ważne jest, że obie strony chcą ze sobą współpracować. Po to, by lekarze byli skuteczniejsi w swojej pracy, nie bali się rozmawiać z ofiarami przestępstw (np. przy prowadzeniu obdukcji ofiar przestępstw seksualnych - w taki sposób, by nie pominać niczego istotnego z punktu widzenia prawa), a prawnicy potrafili zrozumieć to, co mówią do nich medycy.

Każdy w sieci daje to, co ma najlepszego, swoje umiejętności, potencjał, wiedzę i najlepszych naukowców. Zróbmy coś dobrego w ramach tej sieci

Współpraca naukowo-badawcza w ramach sieci obejmie przede wszystkim szeroko rozumiane dyscypliny z zakresu prawa karnego, kryminologii i kryminalistyki, prawa ochrony zdrowia, prawa cywilnego, jak i nauk medycznych, oraz nauk o zdrowiu.

Współpraca polegać będzie także na wspólnych badaniach, wnioskowaniu o ich finansowanie, wspólnym organizowaniu konferencji naukowych, czy wspólnych publikacjach.

- Kryminologia jest nauką interdyscyplinarną, która obala szereg mitów i wymaga wyjścia poza pewien schemat. Łączy się z psychiatrią, socjologią, medycyną, naukami biologicznymi. Dlatego też nasza sieć będzie zajmowała się problemami o charakterze interdyscyplinarnym. Zdrowie człowieka jest pewną klamrą, która spaja te wszystkie nasze koncepcje badawcze - tłumaczył dziekan wydziału prawa UwB prof. Emil Pływaczewski. To dzięki jego kontaktom z Instytutem Kryminologii Uniwersytetu Cambridge, kierowanym przez prof. Lawrence'a W. Shermana, udało się podpisać tę umowę.

- Przede wszystkim chcemy się pochylić nad losami ofiar przestępstw, patologii społecznych - dodał prof. Pływaczewski.

Kolejnym działaniem naukowców zrzeszonych w sieci ma być już w 2015 r. konferencja dotycząca problemów wykluczenia społecznego. Badacze chcą szukać sposobów na rozwiązywanie takich problemów w praktyce, np. w służbie zdrowia.

Wojciech Więcko

Pacjent ma być celem

Po sześciu latach ciężkiej nauki, wielu nieprzespanych nocach, dziesiątkach sprawdzianów i egzaminów nadszedł w końcu ten dzień, kiedy mogli wziąć do ręki dyplomy lekarza.



fot. Katarzyna Malinowska-Olczyk

fot. Katarzyna Malinowska-Olczyk

Ponad 20 chętnych na miejsce – tyle osób ubiega się o indeks na studiach lekarskich lub stomatologicznych

17 października 192 lekarzy i 75 stomatologów odebrało dyplomy ukończenia studiów. Tego dnia Aula Magna w Pałacu Branickich wypełniła się po brzegi. W drzwiach, przejściach i na korytarzu, z kwiatami - rodziny i przyjaciele. Wszyscy przyszedli zobaczyć, jak kolejny 59 rocznik absolwentów UMB opuszcza mury uczelni.

Piękny zawód

- Zdaliście Lekarski Egzamin Państwowy, zdobyliście wykształcenie, które daje wam bardzo dużo możliwości - zwróciła się do absolwentów prof. Irina Kowalska, dziekan wydziału lekarskiego UMB. - Przed wami bardzo trudne zadanie: jak to, czego uczyliście się przez sześć lat studiów, najmądrzej wykorzystać w codziennej pracy lekarza. Nie bez powodu nazwane to zostało sztuką lekarską, bo ze swego doświadczenia wiem, że jest to sztuka. Lekarz to piękny zawód, jeśli jest wykonywany z pasją, z chęcią pomocy drugiemu człowiekowi, radością poznawania tego, co jeszcze nieodkryte.

Dziewkan Kowalska wręczyła przyznawaną co roku nagrodę im. prof. Jakuba Chlebowskiego dla najlepszego studenta. Nagrodę funduje Irina Bennett, mieszkająca w Australii córka profesora. W tym roku otrzymała ją Ewa Jaroszuk, która mogła pochwalić się **średnią 4,61 - przez cały okres studiów.**

Prof. Irina Kowalska:

- Lekarz to piękny zawód, jeśli jest wykonywany z pasją, z chęcią pomocy drugiemu człowiekowi, radością poznawania tego, co jeszcze nieodkryte

Później głos zabrał przewodniczący Samorządu Studenckiego UMB Rafał Kucharski: - Nikt nie wie lepiej od was, jak szybko może upłynąć sześć lat - zwrócił się do swoich starszych ko-

legów. - W ciągu tych sześciu lat pewnie nieraz doświadczyliście nieprzespanej nocy, niejednego zniechęcenia i momentu rezygnacji. Dziś z wysoko podniesionymi czołami możecie o sobie powiedzieć, że udało się Wam zrealizować cel, jaki postawiliście sobie sześć lat temu idąc na studia medyczne. Mam nadzieję, że to czas, który warto będzie wspominać. Czas poznawania nowych osób, zawiązywania przyjaźni, czas rozwijania siebie i swoich pasji. Czas zastanawiania się nie jeden raz, jak różni od siebie mogą być nie tylko pacjenci, ale wszyscy ludzie. I jak wszyscy są do siebie podobni, i jak w momencie choroby potrzebują waszej pomocy. Nigdy nie przestaniecie się starać być lepszym lekarzem.

Lody truskawkowe

Potem o zabranie głosu poproszona została starościana roku Ewelina Świrnydo.

- To dla nas wszystkich wielki dzień, dziś spełniają się nasze marzenia o byciu lekarzem - mówiła. - Niektórzy z nas już w dzieciństwie badali pluszowe misie i ordynowali lody truskawkowe na wszystkie dolegliwości. Inni

zapragnęli być lekarzami dopiero przygotowując się do matury. A jeszcze inni marzyli, żeby mieć dobre wykształcenie dające możliwość rozwoju. Wszystkich nas połączyło powołanie do bycia lekarzem.

Przyznała, że ją w pracy lekarza najbardziej urzeka różnorodność, ciekawe perspektywy.

Nagroda im. Jakuba Chlebowskiego dla najlepszego absolwenta UMB to pamiątka po tragicznie zmarłym rektorze naszej uczelni

fot. Katarzyna Malinowska-Olczyk



Ewa Jaroszuk ze średnią z całych studiów 4,61 została laureatką nagrody im. Jakuba Chlebowskiego

- Skończyliśmy te same studia i otworzyły one przed nami mnóstwo możliwości: możemy być chirurgami, pediatrami, lekarzami rodzinnymi i sądowymi, możemy pracować w szpitalach, przychodniach, albo na prowincji leczyć za jajka - mówiła. - Wierzę, że każdy z nas znajdzie coś dla siebie.

W jej przemowie nie zabrakło nostalgicznych wspominek.

- Myślę, że będziemy z uśmiechem wspominać szpilki z anatomii, czy kolorowe kredki z histologii. Studia to czas zabawy i również tego nie zapomnimy. Nieśmiertelne Herkulesy, kabarety w „CoNieCo”, schodki. Nasze albumy są wypełnione zdjęciami. Życzę wam, byście się odnaleźli w tym „worze” bez dna, jakim jest medycyna. Abyście spełnili swoje marzenia i żebyście nigdy nie zapomnieli, że pacjent jest celem, a nie środkiem do celu.

Na koniec uroczystości młodzi lekarze złożyli przysięgę lekarską opartą na liczącym 2,5 tysiąca lat tekście hipokratejskich zasad postępowania lekarskiego, a następnie odebrali dyplomy ukończenia studiów.

Tego samego dnia, niespełna dwie godziny wcześniej, swoje dyplomy odebrało 75 lekarzy dentyistów i 13 techników dentystrycznych.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Prof. Jakub Chlebowski

Prof. Chlebowski był absolwentem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie z 1929 r. W trakcie II wojny był zesłany w głąb ZSRR, do kraju wrócił wraz z I Armią Wojska Polskiego. Od 1951 r. był współorganizatorem odbudowy Akademii Medycznej w Białymstoku. Prorektor AMB w latach 1957-1959 i jej rektor w latach 1959-1962. Usunięty z AMB na fali antysemickich wydarzeń w kraju w 1968 r. Z całą rodziną wyemigrował do Izraela. Kilka miesięcy później zginął tam w wypadku samochodowym.

W 1990 roku władze AMB zrehabilitowały profesora, a jego pamięć uczciły nadając jego imię jednej z sal wykładowych. Od 2005 r. najlepszy absolwent Wydziału Lekarskiego otrzymuje nagrodę jego imienia.

Treść przysięgi lekarskiej:

„Przyjmując ze czcią i głęboką wdzięcznością nadany mi tytuł lekarza i pojmując całą wagę związanych z nim obowiązków, przyrzekam i ślubuję, że w ciągu całego życia będę spełniał wszystkie prawem nałożone obowiązki, strzegł godności lekarza i niczym jej nie splamię, że według najlepszej wiedzy będę dopomagał cierpiącym, zwracającym się do mnie o pomoc, mając na celu wyłącznie ich dobro, że nie nadużyję ich zaufania i że zachowam w tajemnicy wszystko to, o czym się dowiem

w związku z wykonywaniem zawodu. Przyrzekam i ślubuję dalej, że do Kolegów Lekarzy będę się zawsze odnosił z koleżeńską życzliwością, jednak bezstronnie, mając dobro chorych mi powierzonych przede wszystkim na względzie. Przyrzekam i ślubuję wreszcie, że będę się stale doskonalił w naukach lekarskich i ze wszystkich sił starał przyczynić się do ich rozkwitu i że podam zawsze bez zwłoki do wiadomości świata naukowego wszystko to, co uda mi się wynaleźć lub udoskonalić”.

Prof. Szamatowicz szefem Sejmiku

Nie lada wyróżnienie dla prof. Mariana Szamatowicza. Najpierw ponownie został radnym Sejmiku Wojewódzkiego, by potem zostać jego przewodniczącym

Prof. Szamatowicz to jeden z najbardziej znanych w świecie lekarzy pracujących w Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku. Był szefem pierwszego w Polsce zespołu, któremu udało się doprowadzić do urodzenia dziecka poczętego metodą in vitro (1987 r.).

Prócz pracy jako lekarz i naukowiec, od dłuższego czasu zajmuje się także działalnością polityczną. W poprzedniej kadencji był radnym sejmiku z ramienia SLD. W minionych wyborach startował z list Platformy Obywatelskiej. O fotel przewodniczącego musiał rywalizować z Kazimierzem Gwiazdowskim (PiS). Sejmikowa arytmetyka okazała się bezwzględna i prof. Szamatowicz z 18 głosami (PO i PSL) wygrał głosowanie.

W ostatnim swoim wywiadzie w „Medyku” zapowiadał, że jako radny chce skupić się w swojej pracy nad



prof. Marian Szamatowicz

stanem białostockiej służby zdrowia. Chodzi zwłaszcza o potężnie zadłużony szpital wojewódzki w Białymstoku, ale też takie przygotowanie oferty zdrowotnej szpitali samorządowych, by te ze sobą wzajemnie nie konkurowały. Sporo zachodu będą wymagały też koordynacje prac zwianych z mo-

dernizacją czy to szpitala wojewódzkiego, czy też Białostockiego Centrum Onkologii, jak i pogotowia ratunkowego.

Zarząd województwa jest także efektem koalicji PO-PSL. Marszałkiem został Mieczysław Baszko (PSL), jego zastępcami zostali Anna Naszkiewicz i Maciej Żywno (oboje z PO). Do władz województwa weszli też Jerzy Leszczyński i Bogdan Dyjuk (obaj z PSL).

Według nieoficjalnych informacji wybór kandydata, zgłoszonego przez mającą większość koalicję PSL i PO, powinien przebiec gładko. Problemy mogą pojawić się przy wyborze wice-marszałków, oba te stanowiska obsadzić ma Platforma, której radni nie są do końca zgodni co do tego, kto ma je zająć.

bdc

Jesteśmy w Eurodesk-u

W połowie października w naszej uczelni otworzyło się przedstawicielstwo Eurodesk-u. To prestiżowa organizacja działająca w 33 krajach, skupiająca ponad 1300 instytucji zajmujących się informacją europejską.

W ramach Eurodesk prowadzona jest baza danych programów grantowych, organizacji oraz źródeł informacji europejskiej i projektów młodzieżowych. Zbiór ten obejmuje szeroki zakres inicjatyw, m.in. europejskich, skierowanych do m.in. studentów i absolwentów szkół wyższych oraz naukowców. Możemy poszukiwać tu informacji o wolontariacie, ale też stypendiach, wizytach studyjnych, konkursach na granty i nagrody za wybitne osiągnięcia, czy też wreszcie znajdziemy tu wiadomości o dużych programach unijnych.

Zadaniem Regionalnego Biura Eurodesk Białystok będzie przede wszystkim udzielanie informacji. Kontakt: umbialystok@eurodesk.eu.

bdc

QSMEDIC®

**MEDYCZNA
PLATFORMA
E-LEARNINGOWA**

**DO EGZAMINÓW
LEKARSKICH**

**14 000 PYTAŃ NA PODSTAWIE
REKOMENDOWANYCH PODRĘCZNIKÓW**

WWW.QSMEDIC.EU

Drugie życie wybitego zęba

Ktoś ci wybił ząb? Nie ma co płakać na zapas. Lepiej się pospieszyć, da się go uratować. Magdalena Wilczyńska-Borawska stworzyła stronę internetową, w której radzi co robić w takiej sytuacji



Dr hab. n. med. Magdalena Wilczyńska-Borawska

KATARZYNA MALINOWSKA-OLCZYK: Kilka miesięcy temu założyła Pani stronę internetową www.uratujwybityzab.pl. Co Panią do tego skłoniło?

DR HAB. N. MED. MAGDALENA WILCZYŃSKA-BORAWSKA, adiunkt w Zakładzie Stomatologii Zachowawczej UMB: - To był impuls. 12-letnia koleżanka córki miała wypadek. Podczas zajęć na basenie ktoś wybił jej kolaniem górną jędynkę. Na dodatek nikt nie odszukał tego zęba, a dziewczynę zamiast do stomatologa zawieziono na pogotowie. Ostatecznie skończyło się tak, że dziewczynka nie ma przedniego zęba. Do tej pory funkcjonuje z protezą zębową pojedynczą wyjmowaną, bo jako dziecko nie może mieć wykonanego uzupełnienia stałego typu implant - jest na to za młoda. Można sobie tylko wyobrazić, jaka to jest dla niej trauma. Po tym wypadku wszyscy byliśmy poruszeni tą sytuacją. Razem z koleżanką, dr n. med. Joanna Bagińską, doszliśmy do wniosku, że trzeba ludzi edukować i informować, jak w takich sytuacjach postępować. Gdyby trener czy ratownik na basenie wiedział, co trzeba zrobić, dziewczyna prawdopodobnie miałaby ząb. Stąd wziął się pomysł na stworzenie strony internetowej poświęconej wyłącznie tematyce urazów zębów. Dodam, że prowadzimy ten projekt społecznie, ponieważ kieruje nami pasja szczenia

wiedzy o pierwszej pomocy w urazach zębów.

No właśnie, a jak trzeba postępować, jeśli dojdzie do takiego wypadku?

- Najlepszą metodą pomocy osobie z wybiciem zęba jest replantacja, czyli włożenie zęba do zębodołu, z którego wypadł. Po pierwsze należy odnaleźć ząb, schwycić go za koronę, a nie za korzeń i spróbować wprowadzić z powrotem do zębodołu. Może to być stresujące, ale trzeba spróbować. Jeśli ząb jest brudny, najpierw należy umyć korzeń pod bieżącą wodą, raczej zimną niż ciepłą. I jak najszybciej pojechać do dentysty. Trzeba pamiętać o jednej rzeczy: ząb nie może przebywać w środowisku suchym. Wystarczy pięć minut, by znajdujące się na korzeniu komórki więzadła ozębnej, które w wyniku urazu zostało przerwane, obumarły. Po tych pięciu minutach szanse na skuteczną replantację zęba bardzo maleją, a po godzinie przebywania zęba w środowisku suchym są już znikome. Tak więc najważniejsze, by komórki ozębnej, które są na korzeniu, były w stanie się odbudować, wówczas ząb ufiksuje się.

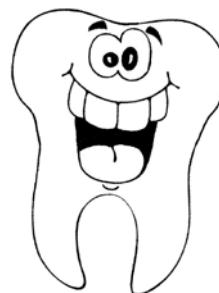
No dobrze, ale jeśli z miejsca, gdzie został wybity ząb, leci krew i ktoś w panice nie da rady tego zęba wsadzić na właściwe miejsce? Co robić w takiej sytuacji?

- Zabieg replantacji można także przeprowadzić u lekarza dentysty, pod warunkiem, że wybity ząb będzie właściwie do tego czasu przechowywany. Trzeba umieścić go w wilgotnym środowisku: np. w mleku, soli fizjologicznej lub ślinie. Od dawna wiadomo, że zimne odłuszczone mleko może przedłużyć żywotność komórek ozębnej o kilka-kilkanaście godzin. Jeśli mleko jest niedostępne, wystarczy ząb umieścić w buzi poszkodowanego, pod językiem albo w przedsionku - oczy-

wiście pod warunkiem, że pacjent jest przytomny i nie połknie go. W takim wypadku trzeba jak najszybciej jechać do dentysty. Ponadto w aptekach są też do kupienia specjalne roztwory do transportu wybitych zębów. Sądymy, że powinny być dostępne w szkołach, przy salach gimnastycznych czy na basenach, czyli w miejscach, w których potencjalnie może dojść do takich wypadków. To nie są drogie preparaty.

Czy miała już Pani taki przypadek, że ktoś postąpił właściwie i dzięki temu udało się uratować ząb?

- Kilka miesięcy temu trafił do mnie taki pacjent, młody chłopak, któremu podczas treningu wybito dwie jędynki. Jego mama miała właściwą wiedzę i postąpiła tak, jak powinna. Chłopak momentalnie trafił do stomatologa, który zaszynował zęby, został też włączony antybiotyk. Po pewnym czasie chłopiec trafił do mnie na leczenie kanałowe. I ma swoje własne dwie jędynki.



Czy te zęby wyglądają jakoś inaczej, różnią się kolorem od pozostałych?

- Zęby wyglądają normalnie, nie zmieniły koloru. Czasem może być wylew krwawy miazgi, wówczas ząb może zmienić kolor. U tego młodego człowieka zdjęcia nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Uratowaliśmy mu te zęby.

Jeśli już dojdzie do takiego wypadku, to gdzie szukać ratunku?

- Na naszej stronie podana jest lista gabinetów stomatologicznych w całej Polsce, które mają kontrakty z NFZ i które mogą bezpłatnie pomóc. Część z nich to pogotowia stomatologiczne. I tam trzeba szukać pomocy.

Rozmawiała

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Trójka nowych profesorów UMB

Prezydent RP w ostatnich miesiącach nominował trójkę naszych uczonych do najwyższego tytułu naukowego. Prezentujemy ich naukowe biogramy.



Prof. dr hab.

Włodzimierz Łuczyński

Adiunkt, Klinika Pediatrii, Endokrynologii, Diabetologii z Pododdziałem Kardiologii

Absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. Po rocznej przygodzie w koncernie medycznym, rozpoczął pracę w Klinice Onkologii Dziecięcej UMB. Tytuł doktora zdobył w 2002 roku, specjalizację z pediatrii w 2005 roku. Na podstawie cyklu prac dotyczących immunosupresji oraz immunoterapii ostrej białaczki limfoblastycznej u dzieci otrzymał stopień doktora habilitowanego w 2007 roku. Od 6 lat pracuje jako adiunkt w Klinice Pediatrii, Endokrynologii, Diabetologii z Pododdziałem Kardiologii. Ukończył specjalizację z diabetologii w 2012 roku. Od strony naukowej jego zainteresowania obejmują immunologię i genetykę. Od strony lekarskiej praktycznie zawsze opiekował się pacjentami w wieku rozwojowym z chorobami przewlekłymi - dziećmi z nowotworami, a następnie - z cukrzycą typu 1.

Dorobek naukowy prof. Włodzimierza Łuczyńskiego obejmuje 87 prac o łącznym IF 49 i 838 punktów Ministerstwa Nauki. Zrealizował pięć grantów Ministerstwa Nauki oraz kilkanaście projektów badawczych UMB z dziedziny immunologii i genetyki. Wielokrotnie nagradzany za osiągnięcia naukowe i dydaktyczne. Jest członkiem rad naukowych trzech czasopism zagranicznych, był członkiem Polskiej Akademii Nauk.

Prywatnie podróżnik i miłośnik pieszych oraz rowerowych wędrówek, fan literatury science-fiction oraz muzyki.



Prof. dr hab. n. med.

Halina Car

p.o. kierownika Zakładu Farmakologii Doświadczalnej

Absolwentka AMB. W latach 1987-2010 pracowała w Zakładzie Farmakologii AMB, a od 2010 roku jest kierownikiem Zakładu Farmakologii Doświadczalnej UMB. Doktor nauk medycznych od 1990 r., a od 2007 r. doktor habilitowany, specjalność farmakologia.

Do czasu habilitacji główne jej badania dotyczyły oceny aktywności behawioralnej neuropeptydów oraz ligandów receptorów układu glutaminianergicznego i układu GABA-ergicznego w procesach poznawczych. Po habilitacji - bada w ośrodkowym układzie nerwowym efekty działania sfingolipidów w stanie fizjologii i wybranych patologiach, ocenia przydatność plazmy niskociśnieniowej i niskotemperaturowej oraz nanotechnologii jako innowacyjnych metod w farmakologii.

Swoje badania realizuje w ramach projektów statutowych uczelni, grantu KBN oraz grantu NCN. Główne prace badawcze po 2010 r. powstały przy współpracy m.in. z Zakładem Fizjologii, Bromatologii, Histologii i Cytofizjologii, Biochemii Farmaceutycznej, Stomatologii Dziecięcej, Patomorfologii Ogólnej oraz z II Kliniką Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologicznej UMB. Prof. Car współpracuje też z naukowcami z zagranicy (Izrael, Niemcy). Efektem jej prac badawczych jest pięć zgłoszeń patentowych.

W 1996 r. prof. Car otrzymała nagrodę zespołową ministra zdrowia, jest też wielokrotną laureatką nagród naukowych rektora UMB. Jest autorką 40 prac oryginalnych, 26 prac poglądowych oraz 118 streszczeń. Od 2008 roku jest konsultantem wojewódzkim w dziedzinie farmakologii klinicznej.



Prof. Barbara

Głowińska-Olszewska

adiunkt w Klinice Pediatrii, Endokrynologii, Diabetologii z Pododdziałem Kardiologii

Absolwentka AMB. Od 1997 pracuje w II Klinice Chorób Dzieci (po zmianie nazwy w 2010 r. Klinice Pediatrii, Endokrynologii, Diabetologii z Pododdziałem Kardiologii) na etacie asystenta. Uzyskała specjalizacje z pediatrii i diabetologii.

Od 2001 r. doktor nauk medycznych (temat: „Nowe czynniki aterogenne u dzieci i młodzieży obciążonych klasycznymi czynnikami ryzyka miażdżycy”), a od 2008 r. doktor habilitowany (temat: „Korelacje pomiędzy czynnikami ryzyka miażdżycy a dysfunkcją śródbłonna u dzieci i młodzieży”).

Główne kierunki działalności naukowej prof. Głowińskiej-Olszewskiej dotyczą badań związanych z dysfunkcją śródbłonna naczyniowego, nowymi czynnikami ryzyka chorób układu sercowo-naczyniowego oraz wczesnymi zmianami miażdżycowymi u dzieci i młodzieży z klasycznymi czynnikami ryzyka. Prowadzone badania dotyczą również nowoczesnych metod leczenia i monitorowania glikemii w cukrzycy typu 1 u dzieci i młodzieży.

Prof. Głowińska-Olszewska jest autorką lub współautorką 240 publikacji, w tym 87 oryginalnych prac twórczych, 3 prac kazuistycznych, 7 prac poglądowych, 8 rozdziałów w podręcznikach. Łączny IF publikacji naukowych wynosi 35,1 pkt., a punktacja Ministerstwa Nauki 746 pkt. Wielokrotnie wyróżniana nagrodami rektora UMB.

Od pierwszego roku studiów była członkiem Chóru AMB, w którego zajęciach uczestniczyła do 2004 roku.

Szpitalny sezon budowlany

Udało się wznowić budowę gmachu Centrum Badań Innowacyjnych UMB. Budowlańcy zabrali się też za wielopoziomowy parking dla szpitala klinicznego. Na razie kopią w głąb.



fot. Wojciech Włócko

Wznowienie prac budowlanych przy Centrum badań Innowacyjnych



fot. Wojciech Włócko

Nowy parking przy szpitalu klinicznym powstaje już w miejscu dawnego lądowiska dla śmigłowców

Centrum Badań Innowacyjnych będzie najnowocześniejszym tego typu obiektem nie tylko w kraju, ale też części Europy. Ma skupiać w sobie najnowocześniejszy sprzęt obliczeniowy wsparty technologią do teletransmisji. Tu będą pracować naukowcy, ale też szkolić się studenci zajmujący się np. biostatystyką (na rynku brakuje takich specjalistów). Prócz laboratoriów badawczych, będą sale wykładowe, ale też pomieszczenia do pracy dla profesorów wizytujących.

Zgromadzenie w jednym miejscu nowoczesnej technologii jest niezbędne, ponieważ współczesna medycyna jest coraz bardziej skomputeryzowana. Ilość danych, jaka powstaje każdego dnia, jest tak wielka, że lekarz czy naukowiec już sam nie potrafi nad nimi zapanować. Potrzebni są specjaliści od medycznej analizy statystycznej.

Według pierwotnych harmonogramów w budynku CBI naukowcy mieli pracować już od tego roku akademickiego. Ogromne zamieszanie wprowadziła jednak sytuacja finansowa głównego wykonawcy - firmy Polbud. Po kilku miesiącach oczekiwania firma zbankrutowała. Uczelnia

chwile wcześniej wypowiedziała jej umowę i zaczęła poszukiwać nowego partnera. Cały kłopot z inwestycją był taki, że finansowana jest ze środków unijnych. Konieczne więc były dodatkowe negocjacje związane ze zmianą harmonogramu budowy. Wszystko się udało. Całość ma być gotowa do czerwca 2015 r.

Rozpoczęła się też kolejna inwestycja w ramach rozbudowy i modernizacji szpitala klinicznego. W miejscu lądowiska dla śmigłowców - między Collegium Pathologicum,

ul. Waszyngtona a budynkiem szpitala USK - powstanie parking wielopoziomowy. Budowlańcy już rozpoczęli prace ziemne. Helikoptery pogotowia ratunkowego lądują zaś na nowym lądowisku zlokalizowanym na dachu nowej części szpitala.

Warto przypomnieć, że w nowej części szpitala USK pacjenci powinni się pojawić w nowym roku. Zaś cała przebudowa i modernizacja szpitala zakończy się w połowie 2017 r.

bdc

Starszy brat też się modernizuje

Kurację odmładzającą przechodzi także szpital wojewódzki w Białymstoku, z którego to właśnie wywodzi się nasz szpital kliniczny. Ta zlokalizowana przy ul. Skłodowskiej placówka w najbliższych latach przejdzie gruntowną modernizację, która kosztować będzie ok. 160 mln zł.

Za 26 mln zł przystosowany zostanie dla potrzeb położnictwa, ginekologii i neonatologii budynek dawnej pediatrii. Wymienione zostaną wszystkie instalacje, wzmocnione fundamenty, tak by dobudować jeszcze jedno piętro w budynku. Obiekt gotowy będzie za trochę ponad rok.

Po drugiej stronie ulicy Skłodowskiej zburzona została też charakterystyczna rotunda znajdująca się obok szpitala wojewódzkiego (mieściła się tam rehabilitacja). Już niedługo w jej miejscu stanie czterokondygnacyjny budynek z lądowiskiem na dachu dla śmigłowców. Prace przy modernizacji tej części szpitala obejmą też dobudowanie dwóch pięter do istniejącego budynku, dla oddziałów laryngologii i okulistyki.

Dwa granty NCN dla UMB

Prawie 285 mln zł przeznaczyło Narodowe Centrum Nauki na granty dotyczące badań podstawowych. Dwa zadania za 1,6 mln zł zrealizują naukowcy z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

W ogłoszonych przez NCN trzech konkursach: Opus 7 (skierowany do wszystkich naukowców), Preludium 7 (dla osób rozpoczynających karierę naukową i nieposiadających stopnia doktora) i Sonata 7 (dla osób rozpoczynających karierę naukową posiadającą stopień doktora) złożono w sumie 5 tys. wniosków. Wybrano z nich 715.

837,6 tys. zł na badania otrzymał prof. Jerzy Pałka z Wydziału Farmaceutycznego. Tytuł jego projektu to: „Identyfikacja szlaku metabolicznego proliny jako molekularnego celu eksperymentalnej regulacji apoptozy/autofagii w komórkach raka sutka MCF-7”.

779 tys. zł mogą kosztować badania „Profile metaboliczne charakteryzujące różne podtypy niedrobnokomórkowego raka płuca” - autorstwa dr Michała Ciborowskiego z Wydziału Lekarskiego.

Granty NCN otrzymały też inne białostockie uczelnie, m.in. Politech-

nika Białostocka i Uniwersytet w Białymstoku:

- „Badania nad poprawą selektywności i aktywności wybranych leków i naturalnych związków o właściwościach przeciwnowotworowych pod wpływem kompleksowania metalami” - prof. dr hab. Włodzimierz Wiktor Lewandowski, Politechnika, Wydział Budownictwa - 892,5 tys. zł,

- „Badania nad działaniem na wybrane czynniki etiologiczne bakteriozy pszczoły miodnej ekstraktów roślinnych oraz nad zależnością ich aktywności od składu chemicznego” - prof. dr hab. Valery Isidorov, UwB; Wydział Biologiczno-Chemiczny - 618 820 zł,

- „Tax expenditures jako forma publicznego wsparcia przedsiębiorstw w Polsce” - mgr Renata Budlewska, Uniwersytet w Białymstoku; Wydział Ekonomii i Zarządzania - 89 850 zł,

- „Uwarunkowania reelekcji egzekutywy gminnej po 2002 roku w Polsce” - dr Sławomir Bartnicki, Uniwersytet w Białymstoku; Wydział Historyczno-Socjologiczny - 150 120 zł,

- „Synteza i zastosowanie nowych katalizatorów poliaminowych w homo- i heterogenicznych reakcjach C-H utleniania” - dr Aneta Nodzewska, Uniwersytet w Białymstoku; Wydział Biologiczno-Chemiczny - 348 805 zł,

- „Tworzenie nowych materiałów na bazie nanorurek węglowych i polimerów z odwzorowanymi jonami metali (CNT-IIP)” - mgr Karolina Halina Markiewicz, Uniwersytet w Białymstoku; Wydział Biologiczno-Chemiczny - 150 000 zł,

- „Nanocząstki wielowarstwowe modyfikowane związkami fosforowymi” - mgr Urszula Wykowska, Uniwersytet w Białymstoku; Wydział Biologiczno-Chemiczny - 149 998 zł,

- „Deskryptorowe układy nieliniowe i liniowe niecałkowitych rzędów” - prof. Tadeusz Kaczorek, Politechnika Białostocka; Wydział Elektryczny - 525 940 zł.

bdc

Uniwersytet Młodych Wynalazców

Uniwersytet Medyczny w Białymstoku zrealizuje dwa projekty naukowe w ramach Uniwersytetu Młodych Wynalazców ogłoszonego przez Ministerstwo Nauki. Ich najważniejszym zadaniem jest rozbudzanie naukowych pasji wśród uczniów szkół gimnazjalnych i średnich.

Program Uniwersytet Młodych Wynalazców wspiera zdolnych uczniów w rozwijaniu kreatywności i naukowych pasji. Uczniowie i ich nauczyciele będą mogli m.in. prowadzić wspólnie z kadrą akademicką projekty naukowe, korzystać z bibliotek uniwersyteckich oraz laboratoriów. Pod okiem profes-

orów młodzież stworzy wynalazki, wykona doświadczenia, przygotuje publikacje naukowe.

W sumie do konkursu zgłoszono ok. 100 wniosków, z których komisja wybrała 40 projektów. Wśród nich dwa z UMB (oba z Wydziału Farmaceutycznego). Są to: „Ocena zmian w metabolizmie w komórkach skóry powstałych pod wpływem promieniowania UV i czynników chemicznych” oraz „Moja przygoda z nauką - wybrane aspekty zdrowotne owoców egzotycznych”.

Budżet całego programu to 2 mln zł. Każdy z wybranych projektów otrzyma 50 tys. zł dofinansowania.

- W ostatnich latach powstały setki nowoczesnych laboratoriów, bibliotek, centrów nauki. Tę bazę uczelnie mogą wykorzystać również do popularyzacji nauki i edukacji uczniów, którzy w przyszłości będą studentami, a może i naukowcami. Chciałabym, aby uczelnie otworzyły się na uczniów i nauczycieli. Wszyscy na tym skorzystają - powiedziała minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Lena Kolarska-Bobińska.

Program potrwa do listopada 2015, a finansowany jest z funduszy unijnych - z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka.

bdc

V olimpiada sportowa UMB

Konkurencje sportowe były podobne jak przed rokiem. Dzień pierwszy - ergometr i siatkówka, dzień drugi - strzelanie, dzień trzeci - futsal.

Wyróżnikiem tych zawodów jest to, że może tu rywalizować każdy, kto chce. I tak studenci mogą ograć swoich wykładowców (choć bywa, że to kadra naukowa jest górą), w szranki mogą stanąć byli studenci, pracownicy uczelni, także ci emerytowani, czy wręcz przyjaciele uczelni. Nawet płeć nie jest ograniczeniem. W konkurencjach drużynowych - zwłaszcza w siatkówce - jest bardzo dużo drużyn mieszanych (w zeszłym roku panie grały też w halową piłkę nożną). Jedynie w konkurencjach indywidualnych oddzielnie klasyfikuje się panie i panów.

Wyniki końcowe:

Futsal. I miejsce zajęli Starzy Wyjadacze (kapitan Michał Byczkowski), II miejsce FC Ekskawator (kapitan Erwin Łukaszuk), III miejsce FC Kąkolówka (kapitan Michał Szczęch). Nagrodę specjalną otrzymał Jakub Żukowski - bramkarz Canalis Vonerovaginalis.

Strzelanie. kategoria kobiety: I miejsce: Ewa Ratasiewicz (po raz

drugi z rzędu), II miejsce: Magdalena Grassmann, III miejsce: Anna Olszewska;

kategoria mężczyźni: I miejsce: Paweł Kawiński (po raz drugi z rzędu), II miejsce: Dawid Bryła, III miejsce: Piotr Burdalski.

Siatkówka. I miejsce: Kadra UMB (kapitan Robert Milewski), II miejsce: Statyści (kapitan Karolina Dobrzycka), III miejsce: Koko Czambo i Do Przodu (kapitan Rafał Kuderski).

Ergometr. Kobiety do 61,5 kg: I miejsce Anna Zubrzycka, II miejsce Wioleta Zdrojkowska.

W kategorii powyżej 61,5 kg, I miejsce: Monika Krasowska, II miejsce: Sylwia Żero, III miejsce: Marlena Michno.

Panowie, do 75 kg, I miejsce: Robert Wilkowski, II miejsce: Juliusz Kosel.

Powyżej 75 kg, I miejsce: Łukasz Żołnowski, II miejsce: Kamil Zdaniwicz, III miejsce: Michał Byczkowski.

bdc



foto. Wojciech Węgiel

Strzelanie

Białostoczanka w radzie transplantacyjnej

Dr hab. Ewa M. Guzik-Makaruk, prodziekan wydziału prawa ds. nauki na Uniwersytecie w Białymstoku, została powołana przez ministra zdrowia do składu Krajowej Rady Transplantacyjnej na kadencję 2014-2018.

Krajowa Rada Transplantacyjna w Polsce to organ doradczy i opiniodawczy Ministerstwa Zdrowia, utworzony w 1995 r. Rada m.in. opiniuje programy w zakresie organizacji i funkcjonowania jednostek pobierających, przechowujących i przeszczepiających komórki,

tkanki i narządy, tworzy krajowe listy biorców oczekujących na przeszczep.

W skład Krajowej Rady Transplantacyjnej wchodzi nie więcej niż 31 członków (obecnie 21), powoływanych na 4-letnią kadencję przez ministra zdrowia spośród specjalistów z różnych dziedzin nauki oraz przedstawiciel Naczelnej Izby Lekarskiej. W składzie na lata 2014-2018 znalazła się dr hab. Ewa M. Guzik-Makaruk, prodziekan wydziału prawa ds. nauki UwB.

Poza nią w Radzie są konsultanci krajowi z określonych dziedzin medycyny (transplantologii klinicznej, hematologii, anestezjologii i intensywnej terapii, nefrologii, ortopedii i traumatologii, chirurgii ogólnej i okulistyki), eksperci w dziedzinach etyka, socjologia, filozofia i prawo, a także eksperci z zakresu bankowania tkanek i komórek i transplantologii klinicznej, w tym reprezentujący transplantologię kliniczną u dzieci w zakresie chorób: nerek, serca, wątroby, trzustki, płuc, układu krwiotwórczego i nowotworowych.

bdc

Uniwersytet dla młodych i starszych

Wystartowała trzecia edycja Uniwersytetu Zdrowego Przedszkolaka i druga Uniwersytetu Zdrowego Seniora. Obie „uczelnie” to dzieło pracowników Wydziału Nauk o Zdrowiu UMB.

Idea powstania uniwersytetów wiąże się z popularyzacją profilaktyki zachowań prozdrowotnych.

Maluchy - przeważnie 5-latkę - uczą się historii medycyny, ale też podstaw psychologii, fizjologii, diabetologii, udzielania pierwszej pomocy, czy nawet porad typu, jak się robi zastrzyki, tabletki, czy przeprowadza doświadczenia chemiczne. Wszystkie zajęcia to w zasadzie interaktywne warsztaty, podczas których jest dużo zabawy i śmiechu.

Seniorzy - grupa osób 60+ - ma trochę inaczej ułożony program. Dużo miejsca poświęca się w nim na tematy związane ze zdrowym sposobem życia, z dietą, profilaktyką raka piersi, ale też na



fol. umb.edu.pl

Choć studia dla dzieci to zabawa, to są zupełnie serio. Każdy student ma indeks, a przy imatrykulacji jest mianowany na żaka przez dziekana

udzielanie porad, jak opiekować się wnuczkami. Nie zabraknie zajęć związanych z obsługą komputera i internetu, można będzie spróbować swoich sił w nordic-walkingu i bieganiu. Seniorzy nauczą się też, jak stawiać bańki i robić zastrzyki.

Egzaminy końcowe nie są przewidziane. Dyplom otrzyma każdy, kto przez rok będzie uczęszczał na zajęcia.

bdc

Dni Dziedzictwa Akademickiego

Prawie 30 licealistów z II białostockiego LO wzięło udział w Europejskim Dniu Dziedzictwa Akademickiego na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku.

W skali Europy to już 18 takie święto, na naszej uczelni ma ono trochę krótszą historię.

Celem tego wydarzenia jest promowanie działalności uczelni wyższych wśród społeczności lokalnej. Pokazanie, że uniwersytety czy politechniki nie tylko w sposób naukowy oddziałują na swoje otoczenie, ale też mogą być swoistymi centrami kulturalnymi czy integrować społeczność.

UMB do obchodów święta zaprosił maturzystów z II białostockiego ogólniaka. Uczelnia i liceum rok temu podpisały umowę o współpracy.

Tematem przewodnim spotkania było DNA. Najpierw licealiści z klasy biologiczno-chemicznej wysłuchali wykładu „Co jest zapisane w DNA?”



fol. Wojciech Więcko

Zajęcia z izolowania DNA z owoców oraz krwi ludzkiej

wyłoszonego przez dr. hab. Marzannę Cechowską-Pasko, kierownika Zakładu Biochemii Farmaceutycznej. Później zaś samodzielnie w laboratoriach izolowali DNA z krwi ludzkiej i owoców.

Tylko pojemność laboratoriów ograniczała liczbę uczestników wydarzenia.

bdc

Lity do redakcji, mail: medyk@umb.edu.pl

Specjalista od podpierania ścian

W bliskich mi kręgach ostatnimi czasy wywiązała się dyskusja na temat jednego z artykułów opublikowanych na łamach Młodego Medyka (MM nr 125 [marzec 2014] s. 10-11). Artykuł napisali studenci, a zatytułowany był „Specjalista od podpierania ścian”.

Co ciekawe, dopiero po kilku miesiącach jego kopie, oczywiście z zamazanymi nazwiskami autorów, rozesłano po klinikach naszego szpitala. Nie do końca rozumiem, jaki plan kryje się za rozpowszechnianiem leciwego już wprawdzie tematu, ale z pewnością nie mnie to rozumieć. Jestem tylko zwykłym pracownikiem, któremu po prostu coś obilo się o uszy.

Artykuł napisano bezstronnie i nie można powiedzieć, że zawiera on wyłącznie krytykę szpitala oraz prowadzonych w nim zajęć. Wręcz przeciwnie. Autorzy zwracają uwagę na możliwości, jakie niesie dydaktyka oraz podkreślają pewien niedosyt, jaki pozostaje po przeprowadzeniu pewnych tematów w ramach niektórych przedmiotów klinicznych. Być może coś trzeba poprawić, być może do czegoś trzeba się przyłożyć. Czy jest się do czego przyczepić, nie mnie to oceniać.

Studenci bardzo słusznie zauważyli, że nie każdy asystent należy przykładu do prowadzenia zajęć. Niektórzy jednak sprawiają, że zajęcia są „mniej beznadziejne”, a wręcz ciekawe i chwala im za to. Przeto wydaje mi się, że publikację redaktorów MM można interpretować przynajmniej w dwójnasób. Z jednej strony młodzi stają w obronie studentów, którzy po zakończonych zajęciach pozostają z głodem wiedzy. Zwraca się uwagę na problem, który nęka nas od wielu lat. Z drugiej jednak strony, nikt nie jest w stanie nałożyć studentowi wiedzy do głowy przysłowiową łopatą. Patrząc na zaspane spojrzenia co niektórych wyciągniętych z objęć Morfeusza twarzy można rzeczywiście odnieść wrażenie, że niewiele wyniosą z zajęć. Siódma trzydziści? O matko, toż to jeszcze noc! Na

prawie każdemu się zdarzyło, więc nie jest to coś niebywałego.

Trafiają się, a i owszem, grupy, które swoim zaangażowaniem, inteligentnymi pytaniami i chęcią poszerzenia umiejętności przywracają wiarę. Inni z kolei twierdzą, że nie umieją nawet nakładać rękawiczek, a zamiast tego doskonale znają skład procentowy worka żywniowego. I jedni i drudzy potrzebują być wysłuchani. Wszak zadaniem kadry jest wykształcenie przyszłych lekarzy, dentystów, pielęgniarek, fizjoterapeutów, diagnostów, dietetyków, techników dentystycznych i kosmetologów (poprawcie, jeżeli kogoś pominęłam), dzięki którym nie trzeba będzie obawiać się o jakość uzyskanej w razie potrzeby pomocy. Nawet bez znajomości.

Studenci bardzo słusznie zauważyli, że nie każdy asystent należy przykładu do prowadzenia zajęć

Są na tym świecie (i w tej uczelni) osoby, które niejednokrotnie przez całe życie dokładają starań, by kształcić kadrę porządnie. Osoby te nie mogą zgodzić się z opinią, że wychowuje się tutaj specjalistów od podpierania ścian. Nawet jeżeli znajdzie się (a znajdzie się na pewno) ktoś, kto swoim postępowaniem rzuca cień na wysiłek ogółu, nie można pozostawać jednostronnym w osądach i cedić wszystko przez sito czegoś, co nie jest do końca dobre. Teraz pozostaje temat przedyskutować, wysłuchać się nawzajem i, bez przekrzykiwania się, dojść do klarownego konsensusu.

Z poważaniem,

Adam, pracownik szpitala.

Rehabilitant ze specjalnością taniec

Nordic walking, taniec, a nawet jazda na rowerze mogą pomóc w utrzymaniu sprawności przy chorobie Parkinsona. Ok. 90 tys. Polaków dotyka ta choroba

Konferencję na temat sposobów zmagania się z tą chorobą zorganizowano w Łodzi. Wzięło w niej udział ok. 160 neurologów, specjalistów rehabilitacji i fizjoterapeutów.

Prezes Polskiego Towarzystwa Choroby Parkinsona prof. Andrzej Bogucki powiedział, że choroba ta ma złożony obraz kliniczny, jednak na pierwszy plan wysuwają się w niej zaburzenia ruchowe upośledzające funkcjonowanie pacjenta w życiu codziennym. - Leczenie farmakologiczne i operacyjne w odniesieniu do niektórych zaburzeń ruchowych jest skuteczne w ograniczonym stopniu lub wręcz nieskuteczne. Dlatego rehabilitacja jest niezbędna na każdym etapie rozwoju choroby - podkreślił neurolog.

Zdaniem prof. Boguckiego, w chorobie Parkinsona występują objawy niespotykane w innych schorzeniach. Stwarzają one możliwości zastosowania metod rehabilitacji, które byłyby nieskuteczne w przypadku innych chorób. Jedną ze specyficznych metod rehabilitacji w chorobie Parkinsona jest tzw. cueing. Polega on na ułatwianiu pacjentowi wykonywania ruchów przy pomocy bodźców zewnętrznych – wzrokowych, słuchowych czy dotykowych.

Wśród form aktywności zalecanych pacjentom z chorobą Parkinsona można wymienić nordic walking. Wyniki badań potwierdzają, że marsz z kijkami przynosi poprawę sprawności chodu, która utrzymuje się dłużej niż trwa sam cykl ćwiczeń.

Według prof. Boguckiego, zalecaną metodą rehabilitacji jest także taniec, zwłaszcza tango, ponieważ narzucany przez muzykę rytm ułatwia wykonywanie ruchów. Pacjenci, którzy mają poważne problemy z chodzeniem, mogą bez problemów jeździć na rowerze.

bdc, pap nauka

Kriobank oswaja niepłodność

Białostocki Kriobank - pierwsza prywatna klinika in vitro w Polsce - obchodzi w tym roku 25 lat swojego istnienia. Z tej okazji rozpoczyna kampanię społeczną, która ma „oswoić” temat niepłodności.

Jak podkreślał podczas konferencji prasowej zorganizowanej z okazji jubileuszu prof. Waldemar Kuczyński, założyciel i dyrektor Kriobanku, medycyna poradziła już sobie z kwestią niepłodności.

- Problem dotyczy społeczeństwa, ludzi, relacji, psychiki, związku partnerskiego, a w najmniejszym stopniu medycyny - mówi prof. Kuczyński. - I choć minęło już ponad ćwierć wieku od narodzin pierwszego w Polsce dziecka z in vitro, nadal niepłodność jest stygmatem. Od lat wciąż jest tak samo, nasi pacjenci proszą, by na recepcie czy zwolnieniu nie było pieczątki z napisem niepłodność.

Kriobank rozpoczyna roczną kampanię społeczną. Na początek 6 grudnia odbył się cykl bezpłatnych wykładów i warsztatów pod hasłem „Pomyśl o dziecku. Teraz”. Skierowane były one do osób, które dopiero zaczynają myśleć o dziecku. Specjaliści w swoich dziedzinach mówili o tym, jak przygotować się do ciąży od strony medycznej, jaką dietę stosować, by zwiększyć swoją płodność, a także, kiedy zacząć szukać pomocy. Prof. Waldemar Kuczyński mówił o możliwościach, jakie daje rządowy program refundacji in vitro i udzielał bezpłatnych porad. Równolegle podczas tego spotkania odbywały się warsztaty refleksologiczne (specjalistka od akupresury uczyła, jak znaleźć na stopach receptory różnych organów odpowiadających za płodność i jak je uciskać, żeby poprawić ich funkcję).

Wiosną - w kwietniu 2015 - roku zaplanowane jest kolejne spotkanie, tym razem dla osób, które już mają problemy z płodnością. Odbyłyby się warsztaty psychologiczne i spotkania z seksuologiem na temat: „Niepłodność, a relacje w związku”. Przewidziane są również wykłady ekspertów poświęcone problematyce rozrodu u osób niepełnosprawnych z uszkodzonym rdzeniem kręgowym („Też możesz być ojcem”).

W maju zespół Kriobanku chce spotkać się z rodzicami i dziećmi, którym pomógł przyjść na świat. Kampanię zakończy konferencja naukowa w wrześniu 2015 roku poświęcona



fol. Wojciech Wiercho

Prof. Waldemar Kuczyński w pomieszczeniu do przechowywania nasienia. 25 lat temu to była główna działalność jego kliniki, dziś - jeden z elementów

problemowi dotąd w Polsce niezauważalnemu, czyli oncofertility (zabezpieczeniu płodności u pacjentów chorych onkologicznie).

- Kiedy na nowotwór zapada młoda osoba, lekarze skupiają się jedynie na tym, jak ratować jej życie - tłumaczy prof. Waldemar Kuczyński. - Jednak od 30 do 80 proc. tych osób przeżyje i będzie chciała realizować plany rozrodcze. Niestety leczenie przeciwnowotworowe obarczone jest wysokim ryzykiem utraty płodności w związku z zastosowaniem energii promienistej czy też chemioterapii. Jedynym ratunkiem w takiej sytuacji jest zabezpieczenie komórek jajowych czy nasienia jeszcze przed leczeniem zasadniczym. Niestety w Polsce nie ma ani schematu postępowania w takiej sytuacji, ani nie jesteśmy przygotowani do tego organizacyjnie.

Oprócz spotkań Kriobank organizuje także konkurs „Podziel się mocą”. Chce zaprosić swoich pacjentów do podzielenia się wspomnieniami z leczenia. Na autorów najlepszych prac czekać będą atrakcyjne nagrody finansowe i książki. Nagrodzone utwory zostaną opublikowane na stronach „Gazety Wyborczej” oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia „Nasz Bocian”. Wszystkie nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane w formie książki przez Kriobank i będą bezpłatnie rozdawane pacjentom kliniki, którzy są dopiero na początku drogi, by dodawać im sił do dalszej walki.

Więcej informacji na stronie www.kriobank.pl

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Kriobank jest najdłużej działającym w Polsce niepublicznym ośrodkiem leczenia niepłodności. Istnieje nieprzerwanie od 1989 roku. Do tej pory dzięki pomocy zespołu Kriobanku na świat przyszło około 7 tys. dzieci.

Pierwotnie klinika mieściła się w kilku wynajętych pomieszczeniach przy ul. Wesołej. Działał tam pierwszy w Polsce profesjonalny bank nasienia zajmujący się pozyskiwaniem, kriokonserwacją oraz udostępnianiem nasienia dawców dla potrzeb rozrodu. W kolejnych latach Kriobank rozrastał się, oprócz banku nasienia zaczął się także zajmować pełnoprofesyjnym leczeniem niepłodności. W 1998 roku klinika przeniosła się do specjalnie przebudowanej kamienicy przy ul. Stołecznej 11, gdzie funkcjonuje do dziś. Obecnie zatrudnia około 25 osób i oferuje kompleksowe usługi - nie tylko leczy niepłodność, ale też oferuje opiekę ginekologiczną i położniczą. Jako jedyna oferuje również leczenie pacjentom z uszkodzonym rdzeniem kręgowym, jak też z chorobami wirusowymi. Od 2013 roku Kriobank jest również realizatorem rządowego programu leczenia niepłodności metodą in vitro.

Jestem lekarzem, jestem poetką

Absolwentka akademii medycznej z rocznika 1988, dziś specjalista rehabilitacji. Od kilku lat pielęgnuje w sobie pisanie wierszy. Anna Brykalska-Naruszewicz wydała właśnie pierwszy autorski tomik poezji „Radość dni”.



fot. Wojciech Więcko

Choć tomik jest niewielki, praca nad nim trwała pięć lat



fot. Wojciech Więcko

Anna Brykalska-Naruszewicz

Choć jest lekarzem, to kulturą i sztuką w różnej formie interesowała się od młodości. W szkole podstawowej i średniej tworzyła wiersze. Podczas studiów na medycynie zafascynowała się... pantomimą.

- To dość odległa forma twórczości od pisania wierszy? - pytam.

- Warsztatowo to faktycznie całkowicie coś odmiennego, jednak wspólne dla wierszy i pantomimy jest spojrzenie na kondycję człowieka, penetrowanie jego wnętrza. Obcowanie z kulturą pozwala spojrzeć, na naszą tutaj obecność, głębiej – odpowiada.

Bo właśnie być uważną, dostrzegać różnorodność świata i ludzi lubi najbardziej Anna Brykalska-Naruszewicz. I to nie musi być ten piękny świat ludzi, z zamierzenia wystylizowany. - Lubię obserwować osoby, które dużo bądź ciekawie doświadczyły. To są takie obserwacje równoległe do tego, co się dzieje wokół mnie - dodaje.

Jej utwory poetyckie nie przedstawiają rzeczy czy wydarzeń wprost, takimi jakimi się wydają. Zmuszają do

zastanowienia, odnalezienia ukrytych znaczeń.

Zresztą sam proces powstawania wierszy nie jest prosty. Wiele z nich rodzi się w sposób nieoczekiwany. Pojawia się jakaś sytuacja, ktoś wypowiada jakieś słowo. Wtedy szybko długopisem na kartce zapisywany jest pomysł. To jest baza wiersza. Dopiero potem następuje praca nad nim. Już nie tradycyjnie na papierze, ale na komputerze.

- W pisaniu, czy kompozycji jest wiele zmagania. Wszystko ewoluuje. Wybierając wiersze do tomiku, decydując się na ich konkretną kolejność, czy brzmienie konkretnych tytułów autor dalej pracuje nad swoim pomysłem. Czytelnik dostaje gotowy zapis swoistej pracy i nie zawsze uświadamia sobie, jaki był proces tworzenia - dodaje Anna Brykalska-Naruszewicz.

Nie umie pisać na zamówienie. Część z jej wierszy jest „pogodna pomimo”, dotyka próby odnajdywania nadziei. Ostatnio zauważyła w swoim pisaniu tendencję do reportażu poetyckiego bądź poezji reporterskiej. Nie wie jeszcze, czy taki kolaż jest możliwy, ale próbuje. Pisanie to dla

niej odskocznia od pracy. Jak dodaje, pisze niedużo. Choć już widzi w zarysach swój kolejny tomik.

- Pisanie to tylko przyjemność, za to w najczystszej postaci - podkreśla. A przyjemność jest tym większa, że nowoczesne technologie spowodowały, że wydanie własnej książki, czy tomiku wierszy, jest dziś stosunkowo łatwe. Wystarczy chcieć.

W tomiku są 33 wiersze na 36 stronach. To zapis różnych refleksji, albo swoistych obserwacji z procesu przyglądania się innym osobom, czy też naturze i jej urodzie. Okładka jest w dysonansie z treścią tomiku (na pierwszym planie jest na niej słodka babeczka i imbryk pewnie z herbatą - red.).

- Zrobiłam to świadomie i przekornie, bo treść tomiku nie jest łatwa do skonsumowania tak, jak łatwa zjeść babeczkę. Dopiero gdzieś na obrzeżu tego zdjęcia widać piszącą rękę - mówi.

Tomik „Radość dni” zawiera wyselekcjonowane wiersze z ostatnich pięciu lat.

Wojciech Więcko

Mózgowa mapa świata

To ciekawe, że zmieniając miejsce zamieszkania, przygodę z nowym domem zwykle rozpoczynamy od potykania się o schody lub narzekania na złe rozmieszczenie włączników od światła.

Z czasem uczucie rozterki mija, a jego miejsce zajmuje tak zwane przyzwyczajenie. Niby sprawa oczywista, ale do niedawna nie było wiadomo, na czym to przyzwyczajenie polega. Jak udowodnili tegoroczni nobliści w dziedzinie medycyny i fizjologii, istnieje grupa komórek w jednej z najbardziej pierwotnych części naszych mózgów, odpowiadających za tworzenie trójwymiarowej mapy otoczenia. To one pozwalają nam odnajdować się w ciemnych pomieszczeniach i bezpiecznie trafić pod kołdrę. Nawet po ciemku.

Z góry zakładamy, że człowiek jako istota inteligentna jest w stanie wstać rano, niemal bezwiednie udać się do łazienki i przygotować się do wyjścia z domu. Potem wie, którędy pójść do pracy i mniej więcej orientuje się, na które piętro trzeba wejść lub wjechać windą. Przecież odpowiadają za to nasze olbrzymie, super-pofałdowane mózgi.

Co innego szczury. Niby inteligentne, świetnie pokonują labirynty i potrafią znaleźć wyjście niemal z każdej sytuacji. Bez tego przecież dawno by wyginęły i nie mielibyśmy okazów do pracy w laboratoriach. A jednak ich mózgi są bardzo małe w porównaniu z naszymi.

Jako pierwszy zastanawiał się nad tym brytyjski uczonego amerykańskiego pochodzenia, John O'Keefe. Pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. pracował nad metodą wszczepiania mikroskopijnych elektrod do rdzenia kręgowego szczurów, co przy odpowiednim wzmocnieniu pozwalało odczytywać impulsy pochodzące z pojedynczych włókien nerwowych. W międzyczasie postawił hipotezę, że część mózgu szczura zwana hipokamem może odpowiadać za orientację w przestrzeni i postanowił to sprawdzić. Skonstruowano miniaturową macierz ośmiu elektrod zamocowanych przy pomocy cementu dentystrycznego do czaszki szczura i połączono ją z płytką sterującą, na której



John O'Keefe, Edvard I. Moser i May-Britt Moser - laureaci tegoroczniego Nobla w dziedzinie medycyny

znajdował się niewielki, tranzystorowy przedwzmacniacz. Elektrody można było wykorzystywać parami, a ich średnica pozwalała odbierać impulsy z pojedynczych komórek nerwowych. Sterowanie położeniem elektrod odbywało się za pomocą śrubek, których obrót zmieniał położenie elektrody w mózgu szczura. Był rok 1969.

Wyniki tego eksperymentu mogą zaskakiwać nawet dzisiaj. O'Keefe ustalił, że w obszarze hipokampa istnieje grupa komórek odpowiedzialnych (dosłownie) za budowanie przestrzennej mapy otoczenia. Szczury biegały swobodnie po laboratorium, a ich mózgi analizowały skoordynowane informacje zmysłowe, zapisując detale pomieszczenia w postaci pobudzeń konkretnych komórek nerwowych hipokampa.

Hipokamp to jedna z najstarszych ewolucyjnie części mózgowia, również ludzkiego. Mówi się, że odpowiada między innymi za pamięć. Teraz dodatkowo wiemy, dlaczego zmiana położenia tubki z pastą do zębów, nawet o kilka centymetrów, wywołuje problem z jej znalezieniem.

Całkiem niedawno, bo w roku 2004, norwescy neurobiolodzy, May-Britt Moser i Edvard Moser zajęli się badaniem połączeń pomiędzy odkrytymi przez O'Keefe komórkami a innymi elementami mózgowia.

Wiadomo było, że odpowiadają one za mapowanie otoczenia, natomiast po-

zostawało kwestią otwartą, w jaki sposób mózg radzi sobie z wytyczaniem właściwej trasy z punktu A do B. Badania przebiegu impulsów nerwowych doprowadziły naukowców do kory przedwchowej, położonej nieco powyżej hipokampa. Tak samo u szczurów i u ludzi. Zakręt obręczy, bo to główna część tej właśnie okolicy (gyrus cinguli; enthorhinal cortex), jak się okazało, odpowiada za koordynowanie impulsów pochodzących z „komórek miejsca”, bo tak je określono na potrzeby eksperymentu, położonych w hipokampie. Wzorzec impulsów nerwowych w obu współpracujących układach, badany na szczurach poruszających się w heksagonalnych pomieszczeniach, zdawał się dokładnie obrazować drogę, jaką zwierzę przebywało w przestrzeni. Komórki te nazwano „komórkami siatki” (grid cells), a cały opisany układ zyskał miano „mózgowego GPS-u”.

Dla wielu decyzja komitetu noblowskiego była nie lada zaskoczeniem, ponieważ nagrodę przyznano nie za wybitne osiągnięcia w leczeniu chorób, ale za odkrycie mechanizmu fizjologicznego na modelu zwierzęcym. Jak się jednak okazało, choć tym razem bez wbijania elektrod w czaszkę, ten sam system pracuje u człowieka w bardzo podobny sposób.

Tomasz Dawidziuk

doktorant Zakład Patomorfologii Lekarskiej UMB

Noblista, NBA, UMB i Miami

W jakim miejscu i o jednym czasie można spotkać noblistę, lekarza jednej z najlepszych na świecie drużyn koszykarskich i grupę absolwentów oraz władze Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku?

Kolejne czwarte spotkanie Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Akademii Medycznej/Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku w Ameryce Północnej (4th Reunion of the Alumni and Friends of Medical Academy/Białystok Medical University In North America) miało miejsce w Miami (USA) w dniach 24-26 października 2014r. Pomysłodawcą i realizatorem wyjątkowo ciekawego programu, a także duszą spotkania był dr Włodzimierz Łopaczyński wraz z małżonką. Duży wysiłek w organizację włożyli Renata i Wojciech Cymerowie - nasi absolwenci mieszkający i pracujący w Miami. Na miejsce spotkania organizatorzy wybrali hotel Miami Beach Resort - atrakcyjnie usytuowany na wyspie połączonej z resztą miasta szerokimi arteriami przebiegającymi przez mosty i wiadukty. Hotel przylegał do wspaniałej, piaszczystej, atlantyckiej plaży. Od frontu, poprzez ruchliwą Collins Avenue, roztaczał się widok na zatokę i marinę z zacumowanymi jachtami - na oko wartości od miliona dolarów wżwyż każdy. Przeciwległy brzeg zatoki z luźno usytuowanymi rezydencjami najbogatszych w świecie celebrytów, dopełniał krajobraz widziany z okien hotelu.

Polska Ameryka

W skład delegacji z Polski weszli: rektor UMB prof. Jacek Nikliński, prof. Sławomir Wołczyński (kierownik Kliniki Endokrynologii i Rozrodczości, zastępca pełnomocnika rektora ds. kontaktów ze Stowarzyszeniem Absolwentów i Przyjaciół AM/UMB, prezes Fundacji UMB), dr Sławomir Wojtulewski z Bielska Białej (absolwent AMB, znany i wzięty lekarz zajmujący się ziołolecznictwem, znany w swoim regionie działacz i felietoni-



fot. Lech Chyżewski

Pamiątkowe zdjęcie uczestników zjazdu

sta sportowy) i autor tej relacji - kierownik Katedry Biostruktury i Zakładu Patomorfologii Lekarskiej UMB, pełnomocnik rektora ds. kontaktów ze Stowarzyszeniem, rzecznik naszej uczelni. Trzydniowy pobyt wypełniony był niezwykle ciekawymi, a nawet unikatowymi spotkaniami i sesjami o naukowym i poznawczym charakterze. Zaczę od spotkania z Lady Blanką Rosenstiel (z domu Wdowiak) - honorowym konsulem Rzeczypospolitej Polski, która zaprosiła nas do założonego w 1972 roku i finansowanego przez siebie Amerykańskiego Instytutu Polskiej Kultury z siedzibą w Miami (The American Institute of Polish Culture - AIPC). Lady Blanka to niezwykle elegancka dama, multimilionerka, która swój niebagatelny majątek odziedziczony po mężu skutecznie pomnaża i przeznacza na działalność na rzecz starego kraju i szerzenia polskiej kultury na gruncie Ameryki. Jest osobą znaną i szanowaną w najwyższych kręgach politycznych, biznesowych i artystycznych w Ameryce i Europie. Działalność Instytutu obejmuje wiele obszarów, od fundowania stypendiów dla uzdolnionych studentów (granty

w wysokości 1000\$ dla 10-15 osób rocznie), powołania polskiej katedry na Uniwersytecie w Wiginii (na uroczystość otwarcia przybył Lech Wałęsa), wydawania pism i książek w języku polskim i angielskim kierowanych do 12-milionowej amerykańskiej Polonii, sponsoringu radiostacji, organizacji licznych wystaw artystycznych, charytatywnych balów z obecnością polityków i celebrytów z pierwszych stron gazet, koronowanych głów. Ciekawą i pożyteczną inicjatywą lady Rosenstiel jest organizowanie w Miami konkursu chopinowskiego, którego uczestnicy przygotowują się do warszawskiego międzynarodowego konkursu. Organizacja tej imprezy kosztuje kilkaset tysięcy dolarów rocznie i, jak zauważyłem, jest szczególną dumą pani Blanki i zespołu, który jej pomaga. Instytut wydaje w języku angielskim pismo „Good News” (Dobre Nowiny) skierowane do młodego pokolenia Polaków, którzy już słabo władają językiem swoich ojców i dziadków. Luźna atmosfera, bezpośredniość i urok osobisty lady Blanki stworzyły niezapomniany klimat naszej wizyty w Instytucie. Dodam, że pani Blanka

Rosenstiel uczestniczyła we wszystkich sesjach i spotkaniach towarzyskich naszego mityngu. Także była obecna na wykładzie prof. Andrew Schally.

Noblista i NBA

Wykład ten był, w moim odczuciu, głównym wydarzeniem spotkania alumnów. A oto kilka danych biograficznych pochodzących z Wikipedii. Andrew Schally, właśc. Andrzej Wiktor Schally - amerykański biochemik i lekarz pochodzenia polskiego, laureat Nagrody Nobla z roku 1977. Data i miejsce urodzenia: 30 listopada 1926 (88 lat), Wilno (Litwa). Jest synem Kazimierza (generała Wojska Polskiego, szefa gabinetu prezydenta Ignacego Mościckiego) i Marii z Łąckich. Okres II wojny światowej spędził w Rumunii, w 1945 dostał się przez Włochy i Francję do Anglii i Szkocji. Wykształcenie: McGill University, University of London. W 1975 otrzymał Nagrodę Laskera, a w 1977 - Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny za odkrycie zjawiska wydzielania hormonów w podwzgórzu mózgu oraz badanie ich budowy i czynności, co zapoczątkowało neuroendokrynologię. Wraz z nim wyróżniony został Roger Guillemin, a niezależnie od obu naukowców połowę nagrody za badania nad RIA otrzymała Rosalyn Sussman Yalow. Został wyróżniony doktoratem honoris causa przez blisko 20 wyższych uczelni, m.in. Uniwersytet Jagielloński. Ten 88-letni nadal czynny naukowiec może zaimponować jasnością umysłu, wigorem (przedstawił znacznie młodszą od siebie trzecią żonę), otwartością i - przepraszam za słowo - normalnością. Nie mówi po polsku, aczkolwiek prawdopodobnie rozumie nasz język. Prof. Schally wygłosił ciekawy wykład pt.: „Some aspects of my medical research - from denial to recognition”. Dodam, że profesor uczestniczył czynnie w towarzyskich spotkaniach alumnów, a na jego obecność miały niewątpliwie wpływ osobiste, bliskie relacje z dr. Łopaczyńskim. Z innych ciekawych osób uczestniczących w pierwszej sesji mityngu był dr Harlan Selesnick - główny lekarz sportowy NBA Miami Heat. I znowu pozwolę sobie zacytować Wikipedię na temat Miami Heat: „Miami Heat - amerykański klub koszykarski z siedzibą w Miami grający w lidze NBA. Klub został założony w 1988 roku.



fol. Lech Chyżewski

Rektor UMB prof. Jacek Nikliński z Lady Blanką Rosenstiel (zdjęcie z lewej) oraz Włodzimierzem Łopaczyńskim (zdjęcie z prawej)

Jest jednym z dwóch zespołów, obok Orlando Magic, który reprezentuje stan Floryda w NBA. W ciągu 25 sezonów Heat siedemnastokrotnie występował w fazie playoff, będąc dziesięciokrotnie mistrzami dywizji, czterokrotnie mistrzami Konferencji Wschodniej i trzykrotnie mistrzami ligi. Według magazynu Forbes wartość zespołu w 2010 roku wynosiła 425 milionów dolarów”. Dr Selesnick to młody, atrakcyjny, jak przypuszczam szczególnie dla kobiet, mężczyzna o nienaganej, wysportowanej sylwetce. Autor kilkudziesięciu prac naukowych z zakresu artroskopii, medycyny sportowej i chirurgii ortopedycznej. Prowadzi stałą rubrykę „Jock Doc question-and-answers” w piśmie Miami Herald. Wzbudził zainteresowanie nie tylko ciekawym referatem wygłoszonym w sposób budzący podziw i zazdrość, ale również wydatnym pierścieniem podarowanym mu przez prezydenta USA za dotychczasowe osiągnięcia, który to pierścień przechodził z rąk do rąk alumnów i został gorliwie obfotografowany. Z drużyną Miami Heat dr Selesnick związany jest od 1988 roku, czyli od momentu powstania drużyny. Pracował także z legendarnym zespołem Chicago Bulls. Jednym słowem lekarz sportowy o uznanej renomie w USA.

Akcent białostocki

Białostocki akcent pojawił się w wykładzie prof. Theresy Whiteside z University of Pittsburg, PA. Jej wykład na temat: „Experienced with training Polish Physician-Scientists in my USA Laboratory” okazał się pełnym ciepłych

słów sprawozdaniem z pobytu polskich stypendystów w Cancer Institute University of Pittsburg w Laboratorium Immunopatologii kierowanym przez panią profesor. Prof. Whiteside zajmuje się zjawiskami immunologicznymi w chorobach nowotworowych, szczepionkami i immunoterapią u chorych na nowotwory, szczególnie nowotwory głowy i szyi. Jest Polką (z domu Listowska), która przywędrowała do USA z Katowic w późnych latach 60. ubiegłego wieku. W USA studiowała na Filadelfia University. Była prezydentem American Association of Medical Laboratory Immunologist. Jest członkiem editorial board takich pism, jak: Clinical Cancer Research, Natural Immunity, Cellular Immunology, Clinical Immunology Immunopath. Białostocki akcent jej wykładu dotyczył wakacyjnego stażu naukowego Dawida Grotha - naszego studenta, który od dwóch lat z powodzeniem prowadzi „Młodego Medyka”. Notabene Dawid zamieścił entuzjastyczne sprawozdanie ze swojego naukowego stażu bodaj w ostatnim numerze naszego miesięcznika. I wreszcie oczekiwany przeze mnie wykład prof. Jerzego Sarosieka z Texas Tech University, Health Sciences Center, El Paso, TX (temat: Helicobacter pylori Research Adventure and well Beyond). A dlaczego oczekiwany? Otóż Jurek jest moim kolegą ze studiów. Nie będę skupiał się na karierze naukowej prof. Sarosieka, bowiem reportaż o losach jego, jego żony Ireny i całej rodziny zamieściliśmy w jednym z numerów „Medyka”. Przypomnę tylko, że Jurek współpracował przez wiele lat z prof. Barry Marshall. Barry J. Marshall



fot. Lech Chyczewski

Noblista Andrew Schally (z lewej) w rozmowie z prof. Sławomirem Wołczyńskim

i J. Robin Warren z Australii otrzymali Nagrodę Nobla w roku 2005 w dziedzinie medycyny i fizjologii za badania bakterii *Helicobacter pylori* i udowodnienie jej kluczowej roli w rozwoju choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy. Prof. Sarosiek jest współautorem wielu prac naukowych wykonanych w zespole Barry Marshalla. Wykład Jurka był pełen ekspresji, z elementami humoru, jakże charakterystycznego dla mojego wspaniałego kolegi. Jurek, mimo swoich 69 lat (wszak nie wypominam mu wieku, bo sam jestem równolatkiem) imponuje, jeszcze bardziej niż prof. Shally, swoim wigorem, fizyczną i mentalną sprawnością, błyskotliwymi sytuacyjnymi ripostami, siłą woli i determinacją w osiąganiu celów bliższych, średniego zasięgu i dalszych. Zasadnicza różnica między wspomnianym noblistą i Jurkiem, który otarł się o nagrodę Nobla, jest taka, że mój kolega trzyma się od zarania jednej wspaniałej żony, również absolwentki naszej Akademii Medycznej. Ponadto Jurek, w odróżnieniu od prof. Shally, brał udział w porannym biegu nad brzegiem Atlantyku na bodajże 5km, który był jednym z punktów programu naszego pobytu w Miami. Oczywiście został zwycięzcą, bo nie mogło być inaczej. Po ekspresyjnym i ciekawym merytorycznym wykładzie prof. Sarosieka, co młodsze przedstawicielki alumnów AMB/UMB dopytywały się, czy mój kolega nie zahaczył w swoim życiorysie o szkołę teatralną. A ja przypomniałem sobie, że na studiach Jurek rzeczywiście był związany z teatrem im. Aleksandra Węgierki. Znany był także wśród kolegów z pięknych recytacji poezji wiesz-

czów polskich, między innym utworów Cypriana Kamila Norwida. Pamięć ma znakomitą. Na kolacji w małym gronie przyjaciół w najpopularniejszej restauracji Miami bezbłędnie recytował fragmenty poezji Norwida. W ostatnim dniu spotkania alumnów prof. Sarosiek miał krótkie wystąpienie, na którym zaproponował program finansowania Reunion of the Alumni and Friends of Białystok Medical University in North America, a także projekt finansowego wsparcia naszej uczelni przez Stowarzyszenie. Program bardzo ambitny. Życie pokaże, na ile możliwy do zrealizowania.

Do zobaczenia w Białymstoku

W pierwszym dniu spotkania referat miał także prof. Jacek Nikliński - rektor UMB. Temat referatu „Medical University of Białystok - Activities Report In the Academic Year 2013/2014” mówi sam za siebie. Referat był bardzo dobrze przyjęty, bo przecież nie marnujemy czasu i było czym się pochwalić. Dla porządku dodam, że wśród wykładowców był także prof. Waldemar Priebe (MD Anderson, Huston, TX), także prezydent Stowarzyszenia Absolwentów UW w USA, który miał prezentację na temat „Drug Discovery in Academia - Collaboration with Poland”. W kolejnych dniach sympozjum autor niniejszego sprawozdania miał prezentację i promocję kolejnej, czwartej już monografii dotyczącej naszej uczelni, pt.: „Rektorzy Akademii Medycznej/Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku”. Prof. Sławomir Wołczyński w swoim wystąpi-

niu omówił działalność Fundacji UMB. Zainteresowanie wywołał też referat dr. Sławomira Wojtulewskiego „Ziołolecznictwo w Polsce”. Dr Wojtulewski zaproszony był także jako ekspert od ziołolecznictwa do kościoła polskiego w Miami, gdzie po mszy miał odczyt na temat leczenia ziołami. Ostatnim akcentem naszego pobytu w Miami było walne zebranie Stowarzyszenia, na którym dr Łopaczyński złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności i wybrano nowe władze. Ustalono również, że przyszłoroczne spotkanie alumnów odbędzie się w Polsce. Termin spotkania obejmie dzień centralnej inauguracji roku akademickiego 2015/2016, jaka będzie miała miejsce w październiku 2015 w Białymstoku.

W 4. spotkaniu alumnów i przyjaciół UMB w Miami wzięło udział około 60 osób. Spotkanie było rejestrowane przez ekipę telewizyjną TVP Info (red. Andrzej Godlewski). Nagranie zostanie wyemitowane w programach ogólnopolskich w cyklu reportaży „Śladami Podlasian”. Obok programu wykładów ujętych w kilka merytorycznych sesji, o których wspomniałem powyżej, odbyły się także imprezy towarzyskie: bal lekarzy, interesująca wycieczka do Everglades National Park (mokradła z matecznikiem aligatorów) i rezerwatu Indian z plemienia Miccosukee, poranny bieg wzdłuż wybrzeża Atlantyku.

A samo miasto Miami - jest niewątpliwie interesujące zarówno pod względem krajobrazowym, jak i turystycznym. Swoją rozkwit zawdzięcza bliskiemu sąsiedztwu krajów Ameryki Południowej i mafii narkotykowej. Wspaniałe podzwrotnikowy klimat, wody Atlantyku, bogate ukształtowanie terenu, raj dla roślin. To wszystko przyciągnęło inwestorów, którzy zdobywali majątki najczęściej na drodze kolidującej z prawem. Wymarzone miejsce do prania brudnych pieniędzy. Latynoskim akcentem w Miami jest dzielnica zwana Małą Hawaną (Little Havana). Zamieszkują ją emigranci z Kuby. Dzielnica pełna latynoskich, szczególnie kubańskich, klimatów. Jeżeli kogoś „zanieś” w te okolice, koniecznie powinien powłóczyć się po uliczkach Małej Hawany. Polecam także zapierający dech w piersiach rejs motorówką wzdłuż wybrzeży i plaż Miami.

Prof. Lech Chyczewski

Z czym do łóżka radzi...

Kiedy pojawia się w telewizji w roli eksperta, zazwyczaj jest przedstawiany jako znany warszawski ginekolog i położnik. - A ja wcale nie czuję się warszawski - śmieje się dr Grzegorz Południowski, absolwent Akademii Medycznej w Białymstoku.

Do Warszawy trafił dziesięć lat temu. Tam założył swoją nową rodzinę. Jednak w stolicy bywał często już w latach 90. W 1991 roku wspólnie z dziennikarką „Gazety Wyborczej” Oleną Skwiecińską napisał pierwszą książkę o antykoncepcji i zapobieganiu ciąży „Z czym do łóżka”. Potem pojawiły się kolejne pozycje: „Antykoncepcja, czyli seks na szóstkę”, „Antykoncepcja, czyli świadome macierzyństwo”. Po publikacjach zaczął być zapraszany jako ekspert do różnego rodzaju programów telewizyjnych.

- To wszystko przyczyniło się do tego, że zacząłem inaczej postrzegać medycynę, zacząłem patrzeć na nią z punktu widzenia pacjenta, użytkownika - objaśnia. - Lekarzowi trudno jest wytłumaczyć w sposób prosty i naiwny rzeczy trudne i złożone. A ode mnie dziennikarze wymagali, bym mówił w sposób prosty, logiczny i przystępny. I musiałem się tego nauczyć.

Romans z mediami

Działalność dr Południewskiego w mediach nie spotkała się z przychylnością w białostockim środowisku medycznym. Koledzy nawet się z niego podśmiewali, a występy w mediach uważali za stratę czasu. Z kolei środowisko warszawskich dziennikarzy było zdziwione, że wciąż pracuje w Białymstoku.

- Kiedy miałem w Radiu Zet audycję, prowadząca program Edyta Wojtczak stwierdziła wprost, że to duży błąd, że nadal jestem w Białymstoku - mówi. - Opowiadała, że po każdym programie ze mną jest ze sto telefonów z pytaniem, gdzie przyjmuję w Warszawie.

Gdy dr Południewski założył w Warszawie rodzinę, decyzja o przeprowadzce była natychmiastowa. Zamknął swój prywatny gabinet w Białymstoku, a otworzył w Warszawie.



fot. Wojciech Więcko

Dr Grzegorz Południowski

Załatwienie formalności zajęło mu pół roku. Współpraca z mediami okazała się przydatna przy budowaniu praktyki.

- Pacjentki wiedziały z telewizji, jakie mam zapatrywania i chciały się u mnie leczyć - tłumaczy. - Okazało się, że w ginekologii także poglądy zaczynają grać rolę. Moje wcześniejsze zaangażowanie zaprocentowało.

Pacjentki wiedziały z telewizji, jakie mam zapatrywania i chciały się u mnie leczyć.

Okazało się, że w ginekologii także poglądy zaczynają grać rolę

Teraz, po dziesięciu latach, jego warszawska prywatna praktyka jest już całkiem spora. Przyjmuje pacjentki codziennie od 9 rano do 19 wieczorem. Jeżeli jest jakiś problem, kobieta przychodzi na wizytę najpóźniej następnego dnia. Dr Południewski ma również umowę z prywatną kliniką, tam swoje

pacjentki operuje i przyjmuje porody. Zapewnia, że mieszkanki Warszawy od tych z Białegostoku niewiele się różnią.

- Wiele pacjentek to dziennikarki i czasem ich wizyty wymagają najpierw trochę szerszej rozmowy - tłumaczy. - Nie od razu rozmawiamy o problemie medycznym, czasem wcześniej dyskutujemy o wydarzeniu kulturalnym czy politycznym. I tylko taka jest różnica. Bo nie jest tak, że warszawianki są jakoś bardziej wymagające. Żeby przyjmować pacjentki wyłącznie prywatnie, zawsze trzeba być otwartym na różnego rodzaju problemy i oczekiwania.

Dr Południewski przyznaje, że w gabinecie prywatnym trzeba też inaczej podchodzić do pacjenta.

- Najwięcej niedomówień powstaje w relacji lekarz - pacjent i wynika z tego, że lekarz nie ma czasu - tłumaczy. - Ja w prywatnym gabinecie nie mogę być zagoniony i nie mieć czasu. Zawsze muszę go znaleźć dla pacjentki.

Na medycynę z wygodnictwa?

Przypadek sprawił, że trafił na medycynę. W rodzinie nie było lekarskich tradycji. Uczył się w VI LO. Mieszkał w centrum, na Rynku Kościuszki. Interesował się biologią i chemią.

- Wówczas Akademia Medyczna była wiodącą uczelnią, pomyślałem, że spróbuję swoich sił - wspomina. - Dobrą stroną było to, że miałem blisko z domu.

Na AMB dostał się za pierwszym podejściem. Ale studia do pewnego momentu traktował po „macoszemu”, bo co innego zaprzętało mu głowę.

- Wtedy bardzo fascynowała mnie fotografia - wspomina. - Uczestniczyłem w plenerach, z ludźmi spoza uczelni jeździłem na warsztaty. Potem zaczęliśmy robić filmy. Do czwartego roku studiowałem, aby tylko zaliczyć, całą energię poświęcając fotografii i organizowaniu wystaw. Dopiero na czwartym roku, kiedy trafiła mi się sesja poprawkowa z farmakologii, oprzytomniałem. Wiedziałem, że muszę **podjąć w końcu decyzję**, co chcę robić dalej: być lekarzem, czy fotografem? Wybrałem medycynę, ale fotografią amatorsko param się do dziś.

W czasie studiów najbardziej pociągała go chirurgia. Kiedy w 1982 roku je skończył, nie było żadnych szans na pracę w zabiegówce. Trafił więc na laryngologię dziecięcą w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Najpierw tam odbył staż, potem jeszcze przez rok pracował na oddziale. Ale to nie było to... Kiedy pojawiła się propozycja pracy na ginekologii, nie wahał się ani przez moment. W końcu pojawiła się też szansa na operowanie. Szefem instytutu był wówczas prof. Stefan Soszka. Potem pałeczkę przejął po nim prof. Marian Szamatowicz. Białostocka szkoła ginekologii stawała się wiodącą w Polsce. Praca wciągnęła dr Południewskiego bez reszty. Był członkiem rady wydziału, pracował w klinice, zrobił kilka projektów i prac naukowych. Teraz z perspektywy czasu przyznaje, że lekarze kształceni w Białymstoku, po uzyskaniu specjalizacji z ginekologii i odbyciu praktyki, nie mają się czego wstydzić w Polsce.

- W Białymstoku kształcenie z ginekologii jest bardzo solidne - przyznaje.

Natura społecznika

W 2004 roku dr Południewski został wybrany na dwie kadencje prezesem Towarzystwa Rozwoju Rodziny. Celem



fot. Wojciech Więcko

Grzegorz Południewski medycynę wybrał... bo miał blisko na uczelnię

tej organizacji jest wspieranie edukacji seksualnej młodzieży, udzielanie pomocy i wsparcia osobom oraz parom w sytuacjach kryzysowych, a także zapewnienie opieki w zakresie zdrowia seksualnego. Polskie TRR jest członkiem Międzynarodowej Federacji Planowania Rodzicielstwa. Pracując tam poznał wiele ciekawych osób, m.in. prof. Zbigniewa Izdebskiego, prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza i włączył się w wiele ciekawych projektów.

- Praca w TRR zbliżyła mnie do prowadzenia edukacji seksualnej - twierdzi dr Południewski. - Otworzyła mi też oczy, zrozumiałem, że osoby na świeczniku, decydenci, niekoniecznie rozumieją potrzeby młodych ludzi w europejskim wymiarze. To wychodziło przy różnego rodzaju spotkaniach. Z politykami bardzo trudno się rozmawia. Mentalnie są staroświeccy. Nie myślą nowoczesnie i dlatego w sferze edukacji seksualnej młodzi ludzie bardzo dużo tracą. Nie mając wiedzy, nieświadomie narażają się na zachowania ryzykowne i to potem wpływa na ich życie. We współczesnej medycynie leczymy ludzi na konkretne jednostki chorobowe, a nie patrzymy na nich jak na całość. Żeby pacjent zgodził na coś, musi zrozumieć, na co się godzi.

W Towarzystwie prezesem mógł być tylko przez dwie kadencje. Ale da-

lej z organizacją współpracuje. Swoje doświadczenie z tej pracy, pasję do fotografii i robienia filmów wykorzystuje teraz w jeszcze jeden sposób. Założył na Youtube kanał: „Porady bez zenady”.

- Staram się tam otwarcie mówić o antykoncepcji, chorobach przenoszonych drogą płciową i zagadnieniach związanych z edukacją seksualną - mówi. - Rzeczywiście oglądalność jest wysoka, choć filmiki są trochę amatorskie. Już kilka lat temu, kiedy ukazywały się pierwsze książki, uświadomiłem sobie, że rolą lekarza jest nie tylko leczyć i wypisywać recepty, ale przede wszystkim edukować. Trzeba mówić ludziom wprost, jak mają postępować, by uniknąć niechcianych konsekwencji, by ich współżycie seksualne było świadome. I tak mi to jakoś zostało.

Rodzina

W życiu dr Południewskiego oprócz pracy w prywatnym gabinecie, operowania w prywatnej klinice, działania społecznikowskiego w Towarzystwie Rozwoju Rodziny ważne miejsce zajmuje również rodzina. Z pierwszego małżeństwa ma dorosłą, ponad 30-letnią córkę. Jest już mężatką, mieszka w Gdyni, pracuje w dużej korporacji. Druga żona - Julia - skończyła socjologię i filozofię, a na co dzień zajmuje się jogą. Z Julią ma dwoje dzieci: 11-letniego syna i 6-letnią córkę. Próbuje przekazać im swoją drugą pasję z czasów studiów, jaką jest żeglarsstwo. Ostatnie wakacje spędził z rodziną na rejsie w Chorwacji. Syn już ma za sobą pierwsze samodzielne wyjazdy na obozy żeglarskie, a dzieci od najmłodszych lat spędzały czas na łódce na Mazurach. Gdy opowiada o dzieciach, widzę, jak oczy doktora Południewskiego rozświetlają radosne iskierki...

Jest przekonany, że późne ojcostwo jest fascynujące.

- Widzę obecnie ogromną różnicę w wychowywaniu dzieci - stwierdza. - Czasy się zmieniły, później dorastamy do bycia rodzicami. Ale kiedy to się już stanie, pragnie się tego i umie docenić. Po prostu dojrzałe rodzicielstwo jest wspaniałe, ekscytujące. Spełniam się jako ojciec i mam nadzieję, że dzieci też tak to odbierają.

Katarzyna Malinowska-Olczyk

Andrzejki dermatologiczne

W dniach 21-22 listopada 2014 r. odbyła się w Warszawie VIII Ogólnopolska Konferencja Edukacyjna. Kierownikiem naukowym konferencji był prof. Andrzej Kaszuba, kierownik Kliniki Dermatologii, Dermatologii Dziecięcej i Onkologicznej Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Pierwsza sesja została poświęcona na geriatrii dermatologicznej. Inspirujący wykład pt. „Problemy opieki geriatrycznej w Polsce” wygłosił prof. Bolesław Samoliński z Zakładu Profilaktyki Zagrożeń Środowiskowych i Alergologii WUM. Długość życia w Polsce ulega wydłużeniu. Zadaniem państwa jest stworzenie zintegrowanej opieki nad seniorami. Profesor zwrócił uwagę, że po 70. roku życia na jednego Polaka przypadają średnio 3-4 przewlekłe schorzenia i podał założenia długofalowej polityki senioralnej w naszym kraju. Omówił zagadnienie zdrowego starzenia się zawarte w tzw. Białej Księdze. Problem zdrowia osób w wieku podeszłym został poruszony na sesji Parlamentu i Forum Ekonomicznym w 2013 roku. W Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 lutego 2014 r. zawarto Uchwałę Nr 238 Rady Ministrów w sprawie przyjęcia dokumentu „Założenia Długofalowej Polityki Senioralnej w Polsce na lata 2014-2020”. Na zakończenie prof. B. Samoliński stwierdził między innymi, że obecnie niezbędny jest rozwój uniwersytetów trzeciego wieku, parlament seniorów oraz rady seniorów przy samorządach. Prof. A. Kaszuba podkreślił ogromną wartość wykładu i podziękował za cenne uwagi odnoszące się do problemu starzenia się społeczeństwa w naszym kraju.

Drugą prezentację miała prof. Katarzyna Woźniak z Katedry i Kliniki Dermatologicznej WUM, która na podstawie wieloletnich własnych badań i obserwacji klinicznych, omówiła trudne zagadnienie pemfigoidu - choroby wieku podeszłego. Wykład miał istotne znaczenie diagnostyczne, kliniczne i terapeutyczne. Prof. Zygmunt Adamski, kierownik Katedry i Kliniki Dermatologii w Poznaniu, przedstawił objawy skórne w cukrzycy, która często dotyka ludzi starszych, a prof. Jacek Szepietowski - kierownik Katedry i Kliniki Dermatologii, Wenerologii



Sesja V „Przypadki”. Od lewej: prof. Zygmunt Adamski, prof. Bożena Chodynicka i prof. Andrzej Kaszuba

i Alergologii we Wrocławiu, omówił podejście terapeutyczne do łuszczycy wieku podeszłego. Następnie dr Marta Pastuszka i prof. A. Kaszuba z ośrodka łódzkiego zaprezentowali problemy pielęgnacji skóry w stanach zdrowia i choroby w wieku podeszłym.

Prezenterzy podkreślali ogromne znaczenie w utrzymaniu prawidłowego stanu skóry osób starszych stosowania środków nawilżających (emolientów). Wykłady te spotkały się z dużym zainteresowaniem słuchaczy.

W sesji „Atopia” prof. Joanna Narbutt z Katedry i Kliniki Dermatologii i Wenerologii UM w Łodzi omówiła zagadnienie mikrobiomu w atopii i jego rolę w przebiegu atopowego zapalenia skóry, a prof. Aleksandra Lesiak, również z kliniki łódzkiej, zadała istotne pytanie, czy istnieje algorytm leczenia w tej chorobie. Trzecią sesję poświęcono trądzikowi osób dorosłych. Dr Ewa Chlebus przedstawiła problem leczenia ogólnego tej choroby, a dr Maria Noszczyk - leczenia miejscowego i metody pielęgnacji skóry. W sesji „Dermatologia pediatryczna” dr Danuta Rosińska-Borkowska omówiła współczesne podejście do pielęgnacji skóry niemowląt i małych dzieci, prof. Dorota Krasowska różnicowanie i leczenie erytrodemii okresu noworodkowego i niemowlęcego,

prof. A. Kaszuba - receptory PAR-2 w etiopatogenezie atopowego zapalenia skóry, a dr Wojciech Bienias - nowości w dermatologii dziecięcej.

Drugiego dnia konferencji, w sesji „Przypadki”, przedstawiono niezwykle interesujących pacjentów diagnozowanych i leczonych w ośrodkach poznańskim (prof. Z. Adamski) i olsztyńskim (prof. Waldemar Placek, kierownik Kliniki Dermatologicznej UW-M). Następne sesje poświęcone były nowościom w leczeniu miejscowym dermatoz, takich jak skóra tłusta i trądzik. W sesji „AIDS i inne choroby przenoszone drogą płciową”, Anna Marzec-Bogusławska, dyrektor Krajowego Centrum ds. AIDS, omówiła wybrane aspekty sytuacji epidemiologicznej HIV/AIDS w Polsce, prof. Joanna Maj z kliniki wrocławskiej - zmiany skórne w zakażeniu HIV, prof. Violetta Skrzypulec-Plinta z Katedry Zdrowia Kobiety ŚUM - ryzykowne zachowania seksualne w aspekcie szerzenia się chorób przenoszonych drogą płciową, a prof. Anna Zalewska-Janowska z Zakładu Psychodermatologii UM w Łodzi - wenerofobię - problem XXI wieku.

**Prof. dr hab.
Bożena Chodynicka**

Kierownik Kliniki Dermatologii o Wenerologii

Białostockie centrum operacji małoinwazyjnych

20 października Klinika Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku oraz Polskie Towarzystwo Kardiologiczne Oddział w Białymstoku zorganizowała w Pałacu Branickich konferencję naukową „Czy kardiologia może być małoinwazyjna?”

Najpierw prof. Tomasz Hirnle przedstawił w liczbach działalność kliniki. Z przedstawionych danych wynika, że chorzy operowani w Białymstoku są obciążeni bardzo wysokim ryzykiem operacyjnym, jednym z najwyższych w Polsce. Wynika to z niezwykle dużej liczby operacji tętniaków aorty, pozawałowych tętniaków serca oraz zabiegów złożonych: wieńcowo-zastawkowych. Odsetek tego typu operacji w odniesieniu do pozostałych wynosi 30 proc., podczas gdy średnio w Polsce 10 proc. Mimo tak trudnego materiału chorych, klinika osiąga bardzo dobre wyniki.

W następnej części konferencji odbyła się sesja wideo. Kolejni mówcy przedstawiali dorobek kliniki w dziedzinie operacji małoinwazyjnych. Okazało się, że Białystok to prawdziwe centrum operacji małoinwazyjnych. W mate-



fot. Wojciech Więcko

Prof. Tomasz Hirnle

riale kliniki operacje małoinwazyjne stanowią 18 proc. wszystkich operacji, podczas kiedy w Polsce trzy razy mniej – 6 proc. Omawiano każdy typ operacji, a następnie pokazywano kilkunastominutowe nagranie z operacji. Pierwszy typ operacji, to operacje wady mitralnej i trójdzielnej z dostępu przez minitorakotomię prawostronną. Klinika od 2009 roku wykonała 122 takie operacje. Na nagraniu wideo pokazano skomplikowaną operację **plastyki zastawki mitralnej** z wymianą nici ścięgnistych oraz **plastykę zastawki aortalnej**.

Wykonano od 2010 roku 84 operacje wszczepienia zastawki aortalnej z dostępu przez ministernotomię. Materiał ten przedstawiał dr Krzysztof Matlak. Przedstawił także materiał 66 zastawek wszczepionych przezcewnikowo (TAVI), we współpracy z Kliniką Kardiologii Inwazyjnej.

Dr Marek Frank przedstawił operacje wieńcowe z dostępu przez minitorakotomię lewostronną, które przeprowadza się od 2013 roku. Do tej pory wykonano 22 takie operacje i liczba ich rośnie, przekraczając liczbę pojedynczych pomostów wykonywanych innymi metodami.

W konkluzji sympozjum stwierdzono, że niemal każdą operację pojedynczej wady zastawkowej, lub pojedynczego pomostu do lewej tętnicy wieńcowej, można wykonać metodą małoinwazyjną. Jednak wady wielouściowe i operacje skojarzone wieńcowo-zastawkowe wymagają dostępu przez pełną sternotomię pośrodkową. A zatem warto operować pojedyncze wady, zanim rozwój choroby doprowadzi do uszkodzenia innych struktur serca.

Opr. km

Ebola. Czego się boimy?

Wzorem lat ubiegłych Zakład Diagnostyki Mikrobiologicznej i Immunologii Infekcyjnej Uniwersytetu Medycznego wraz z dyrekcją Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku oraz konsultantem wojewódzkim w dziedzinie mikrobiologii lekarskiej zorganizowali w dniu 4 listopada 2014 r. już IV Spotkanie Naukowo-Szkoleniowe pt. „Aspekty diagnostyczne i epidemiologiczne w zakażeniach wirusem EBV (Ebola)”, które odbyło się w Hotelu Gołębiowski w Białymstoku.

Do udziału w spotkaniu zostali zaproszeni pracownicy pionu diagnostycznego (diagności laboratoryjni i mikrobiolodzy), dyrektorzy szpitali klinicznych z Białegostoku oraz przedstawiciele zespołów zakażeń szpitalnych.

Celem spotkania było m.in.: zapoznanie się z naturą biologiczną wirusa Ebola, chorobotwórczością i epidemiologią zakażeń, zapoznanie się z zasadami diagnostyki laboratoryjnej chorych podejrzanych o zakażenie wirusem Ebola, zapoznanie się z przepisami i zasadami transportu materiałów biologicznych w kierunku diagnostyki obecności wirusa Ebola.

Specjaliści z zakresu zakażeń szpitalnych, diagnostyki i epidemiologii wygłosili wykłady:

„Czy grozi nam epidemia gorączki Ebola” - dr n. med. Paweł Grzesiowski, prezes Fundacji Instytutu Profilaktyki Zakażeń w Warszawie, Specjalistyczny Szpital im. Św. Zofii w Warszawie;

„Zasady laboratoryjnej diagnostyki pacjentów zakażonych wirusem Ebola” - prof. dr hab. n. med. Maciej Szm-

kowski, krajowy konsultant w dziedzinie diagnostyki laboratoryjnej;

„Praktyczne procedury zapobiegania szerzeniu się wirusa Ebola w placówkach medycznych” - mgr Anna Ziółko, Narodowy Instytut Leków;

„Wytyczne głównego inspektora sanitarnego Polski dotyczące postępowania w zakresie diagnostyki wirusem Ebola” - dr n. med. Agnieszka Bajguz, kierownik Sekcji Badań Epidemiologiczno-Klinicznych, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Białymstoku.

Spotkanie miało charakter edukacyjno-informacyjny i było skierowane do diagnostów laboratoryjnych oraz członków zespołów zakażeń szpitalnych z regionu.

Dr hab. Paweł Sacha

Takie głupie te urzędaszy



**Doktor
ADAM HERMANOWICZ**

Cyrk z liczeniem głosów oddanych w wyborach samorządowych to materiał nie na felieton, ale na książkę, w której każdy rozdział byłby z kolei materiałem wyjściowym co najmniej do doktoratu.

Liczenie, błędnie oddane głosy, ryk stabloidowanych mediów, że ktoś „wygrał wybory w Polsce”, blamaż ekspertów uczenie tłumaczących trendy w wyborach na podstawie sondaży, które okazały się niewiele warte, dymisje, oskarżenia o manipulacje i fałszerstwa... Oj, było tego trochę. A źródłem prawie całej awantury był nieudolnie i za późno przeprowadzony przetarg na informatyzację procedury liczenia głosów, co dało mediom asumpt do wałkowania tematu zamówień publicznych.

Nie wiem, czy ktoś się kiedyś zastanowił, dlaczego w trakcie trwania programów, w których dziennikarze i politycy rozmawiają o przetargach, jak Polska długa i szeroka rozlega się ciche, rytmiczne: łup, łup, łup... Spieszę wyjaśnić. To wszyscy ci, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o tym temacie wał z beziły głowami w ściany. Poziom ignorancji wszelkiej maści ekspertów występujących w mediach jest wprawdzie w naszym kraju ogólnie zatrzważający, ale komentowanie na poważnie rzeczy, o których nie ma się bladego pojęcia, to jednak jest już odlot.

W każdym z takich programów można usłyszeć, że w „ustawie o zamó-

wieniach publicznych” (właśnie mija dekada, odkąd zastąpiono ją Prawem zamówień publicznych) trzeba zmienić zapis o wyborze oferty z najniższą ceną. Bo wszędzie na świecie jest tak, że decydują inne kryteria, a u nas zawsze cena. A skoro wybiera się ofertę z najniższą ceną, to potem trudno się dziwić, że firmy nie płacą podwykonawcom, a wykonane zamówienie to tandeta do naprawy zaraz po odbiorze. Koniecznie, koniecznie trzeba zmienić zapis o najniższej cenie, bo to jest źródło wszelkiego zła. I wszyscy obecni w studiu telewizyjnym kiwają wtedy głowami w rytm ściszonego: łup, łup, łup zza ściany i nie mogą się nadziwić, że takie głupie te urzędaszy, że takiej prostej rzeczy nie mogą zmienić.

A teraz chwila prawdy. Takiego zapisu w Prawie zamówień publicznych nie ma. Cena, owszem, po spełnieniu pewnych warunków MOŻE być przyjęta jako jedyne kryterium oceny ofert, ale ustawa wręcz promuje przyjęcie również innych kryteriów. Dlaczego więc tak często przyjmuje się kryterium ceny właśnie? Ano właśnie. Dlatego że w polskich realiach kontrolnych i medialnych trzeba być samobójcą, żeby przyjąć inne kryteria.

U nas kontrola nie przychodzi pomagać, tylko coś znaleźć. Wystąpienia pokontrolne szefowie trzymają w biurach jako bat na podwładnych, a media, które rozdierają szaty nad wynikami przetargów, w których jedynym kryterium oceny ofert jest cena, rzucą się jak głodne szakale na każdego, kto ośmieli się wybrać ofertę droższą, ale lepszą. Pokolenia urzędników nauczyły się, że nie ma co fikać, bo nie będzie taryfy ulgowej. Przetarg, w którym ktoś ośmieli się wybrać droższą ofertę,

wezmą z urzędu na celownik wszyscy święci: od trylitterowych instytucji kontrolnych, przez media (bo konkurenci już zadbają, żeby taka informacja do nich trafiła), po prokuraturę (o to, obok innych wykonawców, zadbają już konkurenci polityczni tzw. kierownika zamawiającego). A jeśli jeszcze, nie daj Boże, okaże się, że również ów droższy wykonawca nawali, to już taki urzędnik jest ugotowany na twardo i to na długie lata.

A ci urzędnicy też mają rodziny na utrzymaniu, kredyty do spłacenia i najczęściej nie są opętani przez myśli samobójcze. Przetarg z kryterium ceny też da się zrobić tak, żeby przedmiot zamówienia wykonano terminowo i prawidłowo, ale w tym wypadku trzeba się na ogół zdać na ekspertów w danej dziedzinie. Każdy zaś, kto rozmawiał na ten sam temat z dwoma ekspertami od informatyki wie, że po takiej rozmowie można osiwieć. Ale jeśli nawet zrobi się wszystko dobrze, to potem i tak może dojść do sytuacji, z jaką mieliśmy do czynienia przy budowie autostrad. Firmy składały oferty z morderczymi terminami po to tylko, żeby wykosić konkurencję, a potem wymóc na zamawiającym podwyżkę. A jak podwyżki nie było, to były bankructwa. I kółko się zamyka.

To nie jest problem ustawy, tylko praktyki. Znajomy opowiadał mi kiedyś, że kiedy rozpoczął pracę w jednym z białostockich urzędów był pełen zapału i chciał wszystko robić „dobrze”. Kiedy kierowniczka zorientowała się, że ma w oddziale sabotażystę, udzieliła mu lekcji, którą zapamiętał na zawsze. „Nie ma być dobrze - powiedziała. Ma być tak, żeby się nikt nie przyczepił”.

Pamiętamy o naszych bliskich

W listopadzie częściej niż w innych porach roku pamiętamy o naszych bliskich, którzy odeszli. My chcemy wspomnieć kilku z pracowników naszej uczelni, którzy odeszli w minionym roku akademickim.

Pamiętajmy o nich



**Bożena
Zaczeniuk-Aleksiejuk**

Nikt nie mówił o niej sekretarka. Tylko Bożenka z endokrynologii. W Klinice Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych niepodzielnie rządziła sekretariatem przez prawie ćwierć wieku.

Zabrakło niecałe dwa tygodnie, by mogła świętować 25 lat swojej pracy na jednym i tym samym oddziale. Informacja o jej śmierci wstrząsnęła szpitalem. Bo co innego, jak ktoś choruje, przygotowuje nas na odejście. Bożenka jeszcze kilka dni wcześniej była w pracy, jak zwykle pełna życia i radości. Potem trafiła z powodów gastrycznych do szpitala. I nagle wiadomość najpierw o stanie krytycznym, a potem o śmierci.

Jakaś ironia losu, żeby umrzeć w swoim szpitalu, dosłownie kilka metrów od biurka, przy którym się pracowało tyle lat. Nikt się tego nie spodziewał i tym większy był to dla wszystkich szok. Chyba nie ma, czy raczej nie było w szpitalu drugiej tak charakterystycznej osoby. Te jej „A co ty chcesz? Po co przyszłaś? A po co ci tyle papieru? Nie zawracaj głowy”. Bezpośrednia, energiczna, uśmiechnięta, czasem utyskująca, że ciągle ktoś coś od niej chce. Wiecznie odbierająca telefony, wysyłająca faksy i „coś” tam załatwiająca dla pracowników kliniki. Członek zespołu, była częścią społeczności tej

kliniki. W dobrych relacjach z sekretarkami i innymi pracownikami z sąsiednich klinik. Lubiana i poważana.

Miała syna mieszkającego za granicą. Od niedawna zaczęło się jej układać życie osobiste, była szczęśliwa w nowym związku. Wydawało się, że wyszła na prostą. Miała jeszcze wiele planów, pomysłów i marzeń... Śmierć zawsze przychodzi nie w porę.

km



Dr Stefan Rostafiński

Stefan Rostafiński urodził 21 czerwca 1929 r. w Warszawie w rodzinie z tradycjami farmaceutycznymi. Farmaceutami byli bowiem Jego rodzice Marian i Donata z Radzikowskich, jak również dziadkowie z obu stron. W Warszawie spędził dzieciństwo i lata młodości - w roku 1948 uzyskał świadectwo dojrzałości w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. ks. Józefa Poniatowskiego. W tymże roku został immatrykulowany na Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Warszawskiego (później Akademii Medycznej) w Warszawie. Dyplom magistra farmacji otrzymał 31 grudnia 1952 r.

W roku 1952 rozpoczął pracę zawodową w Białymstoku: w Białostockich Zakładach Surowców Zielarskich,

następnie w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej i w białostockich szpitalach na stanowiskach kierowniczych w diagnostyce laboratoryjnej. W roku 1974 uzyskał I stopień specjalizacji w zakresie analityki farmaceutycznej i II stopień specjalizacji w zakresie analityki klinicznej.

Po utworzeniu kierunku aptecznego na Wydziale Farmaceutycznym AMB, został w 1986 r. zaangażowany do wykładów z historii farmacji od 1986/87 do 2001/02 z pięcioletnią przerwą. W latach 1991/92 do 1997/98 wykładał również deontologię farmaceutyczną. W roku 1990 przeszedł na emeryturę, kontynuując pracę zawodową w Akademii Medycznej do 2002 r i od 1994 r. w Okręgowej Izbie Aptekarskiej jako redaktor prowadzący biuletynu informacyjnego.

W roku 1965, pod kierunkiem prof. dr Andrzeja Danysza, w Zakładzie Farmakologii AMB, ukończył pracę doktorską pt. Badania farmakologiczne owocu bzu czarnego (*Fructus Sambuci nigrae*), którą obronił na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Lublinie, uzyskując stopień doktora nauk farmaceutycznych.

Dr Stefan Rostafiński to autor szeregu artykułów z zakresu farmakologii i diagnostyki laboratoryjnej oraz społeczno-zawodowych i historycznych. Napisał dwie książki: „Etyka farmaceutyczna” wspólnie z Dionizym Moską (1986) i „Prof. Bronisław Koskowski - Pater Pharmaciae” wspólnie z Tarasem Tereszczukiem (1997).

W uznaniu zasług dra S. Rostafińskiego kapituła wyłoniona przez Naczelną Izbę Aptekarską przyznała Mu w 2005 r. medal im. prof. Br. Koskowskiego, zaś w 2010 - tytuł Strażnika Wielkiej Pieczęci Aptekarstwa Polskiego.

Dr n. farm. Stefan Rostafiński zmarł 2 lutego 2014 roku.

Dr hab. Wojciech Milyk



W tym miejscu miał być kolejny artykuł

Dr Mieczysława Sopka

Zamiast poznawać historię białostockiej medycyny,
żegnamy dziennikarza, który pokazywał nam,
jak rodziła się nasza Uczelnia.

Teraz stał się Pan częścią jej historii

Dziękujemy

Redakcja
Medyka Białostrockiego

Wspomnienie

o Mieczysławie Sopku

J eśli dziś jest piątek, to dr Sopek byłby w czytelni o godz. 11. Przychodził tego dnia i o tej porze od lat.

Mieczysława Sopka poznałem stosunkowo niedawno, kiedy dwa lata temu pojawiłem się w „Medyku Białostockim”. Żartowaliśmy w redakcji, że to najsolidniejszy z naszych dziennikarzy. Zawsze dotrzymywał obiecanych terminów napisania artykułów. Zwykle przynosił je właśnie w piątki, tuż przed godz. 11. Napisane odręcznie, na kilku kartkach A4. Chwilę później w bibliotece przygotowywał kolejne artykuły. Kiedy go nie było o zwyczajowej porze w bibliotece, to nawet panie pracujące w czytelni pytały, czy nie zachorował.

Nawet kiedy ostatnio podupał na zdrowiu i czekał na operację, wiedząc, że po niej nie będzie mógł dłużej normalnie funkcjonować, pisał teksty na zapas.

Dr Sopek w swoich artykułach wspominał lekarzy, którzy po II wojnie światowej tworzyli białostocką medycynę i naszą uczelnię. Pokazywał ich losy przed wojną, odnajdywał ścieżki zawodowe oraz późniejsze dokonania. Spotykał się z rodzinami swoich bohaterów, słuchał ich opowieści. Szukał informacji o nich w Archiwum Państwowym, IPN, czy uczelnianym archiwum. Jedne historie były dłuższe, inne krótsze. Zawsze gdzieś coś wynajdywał ciekawego, znalazł archiwalne zdjęcie, czy miejsce pochówku. W wakacje do redakcji zgłosiły się dwie osoby z prośbą o kontakt z dr. Sopkiem. Jedna z Anglii, druga z Rosji. Okazało się, że w swoich artykułach ustalił losy ich bliskich, o których one nawet nie wiedziały. Chciały mu podziękować.

Z tych artykułów w przyszłości miała powstać książka. Dr Sopek rozpoczął już przygotowania do pracy nad nią. Żartował, że sam sfinansuje całość prac, bo i tak nie ma co robić z emeryturą. Uzupełniał zebrane wcześniej informacje, poszukiwał większej ilości zdjęć. Bał się tylko, że nie poradzi sobie przy jej składzie. Miałem mu w tym pomóc.

Trochę ponad rok temu oznajmił, że przestanie pisać do „Medyka”. Tłu-



fot. Wojciech Więcko

Mieczysław Sopek w czytelni biblioteki UMB

maczył, że jest zmęczony, że nie daje rady, że nawet ukochanego ogródka nie ma siły uprawiać. Wspominał, że opisał chyba wszystkie osoby z tamtego okresu. Nowego cyklu wspomnień nie chciał zaczynać. Przyznam szczerze, że użyłem wtedy podstępu. Powiedziałem wprost: - A kto za Pana będzie opisywał te wszystkie historie, kto napisze gdzie był początek białostockiej medycyny?

*Trochę ponad rok temu oznajmił, że przestanie pisać do „Medyka”.
Tłumaczył, że jest zmęczony, że nie daje rady, że nawet ukochanego ogródka nie ma siły uprawiać*

Poprosiłem go o podanie trzech nazwisk lekarzy, których ostatnio opisał. Wrzuciłem je po kolei do internetowej wyszukiwarki Google. Za każdym razem na pierwszym miejscu pojawiał się tekst dr Sopka. Inne trafienia były tylko

linkami do jego artykułów. Innych publikacji o tych osobach nie było.

- Sam Pan widzi, Panie doktorze. Jak Pan tego nie będzie robił, to nikt tego nie będzie robił. A te historie są ważne - tłumaczyłem. Poskutkowało. Po tygodniu spotkaliśmy się ponownie, a on pochwalił się, że warto by opisać jeszcze dwóch lekarzy. Po miesiącu miał już pomysł na kolejne artykuły. Potem kolejne.

Ostatni artykuł odbierałem w czerwcu, już z mieszkania doktora. Przeprosił mnie, bo nie dał rady osobiście go dostarczyć. Chodził, ale szybko się męczył. Ponad godzinę rozmawialiśmy o komodzie, która stała w jego pokoju. Była to pamiątka rodzinna, jeszcze z czasów - jak teraz pamiętam - I wojny światowej. Bliscy doktora dostali ją od rosyjskiego oficera w zamian za jego przenocowanie. I tak komoda wędrowała z dr Sopkiem całe życie i on o tym życiu opowiedział.

Dr Mieczysław Sopek został pochowany na cmentarzu farnym. Zmarł 11 listopada. Miał 83 lata.

I kto teraz będzie za Pana pisał, Panie Doktorze?

Wojciech Więcko

Naukowiec, klinicysta, wychowawca

W kalendarzu jest wciąż taki dzień/ Przeznaczony wyłącznie dla Ciebie/ Pośród innych ukrytych dat/ Niby w książce ukryty kwiat...

Te słowa nieco zapomnianej piosenki Mieczysława Fogga przysły mi na myśl, gdy w poranek tegorocznego Święta Niepodległości otrzymałam wiadomość o odejściu do wieczności śp. dr Mieczysława Sopka. Z Panem Doktorem łączyły mnie wieloletnie więzy przyjaźni, a w ostatnim czasie również współpraca przy redagowaniu artykułów poświęconych historii medycyny publikowanych na łamach „Medyka Białostockiego”. Myślę, że czytelnicy tych tekstów, nawet Ci znający Autora osobiście, nawet nie przypuszczają, jak ciekawym, szlachetnym i pełnym ciepła człowiekiem był dr Mieczysław Sopek.

Dziękując Redakcji za możliwość publikacji tego osobistego wspomnienia, pozwolę sobie pokrótce przybliżyć wszystkim postaci śp. Pana Doktora. Mały Miecio przyszedł na świat 13 stycznia 1931 roku w Rudce jako drugie dziecko Państwa Zofii i Stanisława Sopków. Jak na całym pokoleniu dzieci urodzonych przed wybuchem II wojny światowej, również na Nim, odcisnęła ona ślad i zabrała lata beztróskiego dzieciństwa. Okupacja sowiecka i niemiecka, które dotknęły nasz region wiązały się także z niemożnością swobodnej edukacji. Tuż po ustaniu działań frontowych kilkunastoletni Mietek szybko zaczął nadrabiać niezawinione zaległości w Szkole Powszechnej w Brańsku, której kierownikiem w tamtym okresie był mój Dziadek śp. Franciszek Bogusz. Kolejnym etapem drogi życiowej Mieczysława był okres związany z nauką w I Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim. Okres licealny, oprócz nauki i młodzieńczych przyjaźni, wypełniała mu także działalność w harcerstwie. Niestety okres ten przypadał na lata terroru stalinowskiego, gdy postanowiono zniszczyć na terenie szkoły wszelkie przejawy działalności patriotycznej, głównie harcer-

skiej, nawiązującej do tradycji polskiej zakorzenionej w hasła Bóg, Honor i Ojczyzna. Na podstawie pisanych przez uczniów, gorliwych aktywistów komunistycznych, absurdalnych donosów (zachowanych w protokołach posiedzeń rady pedagogicznej) dyrekcja szkoły podjęła decyzję o usunięciu z niej kilkudziesięciu uczniów bez prawa kontynuacji nauki w innej szkole. Wśród osób represjonowanych był także uczeń Mieczysław Sopek, który otrzymał „wilczy bilet” na kilka miesięcy przed maturą. Trudną sytuację młodego człowieka, napiętnowanego jako „wróg ludu” pogorszyło również aresztowanie przez miejscowy urząd bezpieczeństwa, przesłuchanie i krótkotrwałe, na szczęście, uwięzienie. Władza ludowa uznała za niedopuszczalne, aby taki „element” otrzymał perspektywę dalszego kształcenia się na studiach. Mieczysław Sopek podjął pracę w Szpitalu Powiatowym w Bielsku Podlaskim. Miała ona charakter pomocniczy. We wspomnieniach z tego okresu Pan Doktor mówił: „układałem jadłospisy”. Sumienność, inteligencja i zainteresowanie medycyną młodego człowieka zwróciły uwagę ówczesnego dyrektora szpitala bielskiego dr Pilipczuka, z którego rekomendacji, co zawsze podkreślał we wspomnieniach, Mieczysław został przyjęty do Szkoły Felczerskiej w Toruniu. Fakt relegowania z Liceum Bielskiego został zatajony, chociaż zawsze niebezpieczeństwo jego wyjawienia wisiało nad głową jak miecz Damoklesa na cienkiej nici. Głód wiedzy i możliwość jej zdobywania, a także chęć kontynuowania tradycji rodzinnych (dziadek Mieczysława Prokop Kaleszuk był felcerem) sprawiły, że Mieczysław należał do grona najlepszych uczniów, którzy po zdaniu matury otrzymali możliwość kontynuacji nauki na studiach medycznych. W ten sposób, pomimo wielu przeciwności, Mieczysław Sopek został studentem Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku. Czas „ukradziony przez komunę” sprawił, że był o kilka lat starszy niż koleżanki i ko-

ledzy z roku. Ukończył również studia nieco później niż jego rówieśnicy, tzn. w roku 1961. Zainteresowania zawodowe dr Mieczysława Sopka skoncentrowały się na dwóch powiązanych ze sobą dziedzinach wiedzy: anatomii człowieka oraz neurologii. Jeszcze w okresie studiów rozpoczął działalność w Zakładzie Anatomii Prawidłowej Człowieka, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w roku 1996. Jego działalność naukowa skupiała się na badaniach struktury układu nerwowego. W 1968 roku, pod kierunkiem prof. Józefa Tarmasa, obronił pracę doktorską, której tematyka dotyczyła budowy tworów siatkowatego pnia mózgu. Pracę naukową łączył z działalnością lekarza praktyka. Uzyskał specjalizację z zakresu neurologii i przez lata pracował w ramach wolontariatu w Klinice Neurologii AMB. Śmiem jednak twierdzić, że Doktor Sopek pozostaje w pamięci społeczności medycznej nie tyle jako naukowiec lub klinicysta, lecz jako wychowawca pokoleń lekarzy i niedościgły wzór asystenta. Ze swoich lat studenckich pamiętam, iż nikt tak jak On, nie potrafił wyjaśnić zawiłości budowy ludzkiego ciała, co - biorąc pod uwagę skromność dostępnych wówczas środków dydaktycznych - budzi tym większy szacunek. Poza tym Doktor Sopek miał niezwykły talent w zakresie techniki preparacyjnej. Wykonane przez Niego osobiście preparaty do dziś zadziwiają precyzją wykonania i wyobraźnią przestrzenną Autora, który posługiwał się jedynie atlasem anatomicznym Sinielnikowa, jako punktem odniesienia. Na zajęciach z anatomii rozpoczęła się także nasza znajomość, zainicjowana wspomnieniem mojego Dziadka - nauczyciela z Brańska. Być może to dziwne splecenie się dwóch dróg życiowych oraz fakt, iż rozpoczynałam swoją pracę zawodową w Zakładzie Anatomii w okresie przejścia Doktora Sopka na emeryturę, zaowocowało przerodzeniem się zwykłej znajomości w przyjaźń i późniejszą współpracę. Zakończenie czynnej działalności zawodowej nie stanowiło

dla Doktora Sopka „końca życia”. Niejednokrotnie stwierdzał, iż jest na emeryturze bardziej zajęty i zapracowany niż we wcześniejszych latach. Przede wszystkim z zamiłowaniem uprawiał ogród, obdarowując licznych przyjaciół jego płodami: owocami, przetworami i przede wszystkim własnoręcznie wyprodukowanymi winami i nalewkami, w tym legendarną pigwówką. Jednocześnie nigdy nie zarzucił zainteresowań medycznych. Przez wiele lat, nie będąc już czynnym zawodowo, Doktor Sopek zawsze uczestniczył w pracach Oddziału Polskiego Towarzystwa Neurologicznego. Od przygotowanego na posiedzenie PTN referatu dotyczącego dr Zygmunta Kanigowskiego, pierwszego kierownika Kliniki Neurologii AMB, otworzył się nowy rozdział działalności Doktora Sopka. Jego nową pasją stało się zgłębianie historii medycyny. Pierwszym obszarem zainteresowania były dzieje Kliniki Neurologii Uniwersytetu Wileńskiego oraz Polskiego Instytutu Badań Mózgu w Wilnie. Wśród opracowanych przez niego biogramów osób związanych z tymi instytucjami znajdowała się postać profesora Włodzimierza Godłowskiego, ostatniego polskiego kierownika wspomnianych wyżej wileńskich instytucji. Profesor Godłowski był ofiarą zbrodni katyńskiej, jego postać zapoczątkowała opracowanie sylwetek niektórych spośród lekarzy zamordowanych przez sowieckich oprawców wraz z innymi przedstawicielami polskiej inteligencji. Wśród nich byli także ci, którzy tworzyli środowisko lekarskie przedwojennej Białostoczczyzny. Biografie białostockich lekarzy, począwszy od dr Białówny, kończąc na postaciach zupełnie zapomnianych, stały się kolej-

nym obszarem zainteresowań badawczych Doktora Sopka. Rezultaty Jego benedyktyńskiej pracy przez wiele lat były publikowane na łamach „Medyka Białostockiego”. Ich czytelnicy prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy, jak wiele trudu kosztowało ich opracowanie. Wizyty w archiwach i bibliotekach (nie tylko białostockich), na cmentarzach, korespondencja z członkami rodzin - to tylko niektóre aspekty wiążące się z przygotowaniem artykułów, które traktował z sumiennnością i niebywałym poczuciem obowiązku. Do tych obowiązków należały także cotygodniowe piątkowe wizyty w czytelni czasopism Biblioteki UMB, po których często odwiedzał mnie w Zakładzie Anatomii. Zazwyczaj wówczas głównym tematem naszych rozmów były powstające artykuły do „Medyka”, nowości książkowe, sprawy zakładu i dydaktyki, artykuły do Biuletynu Okręgowej Izby Lekarskiej, działalność w Stowarzyszeniu Przyjaciół Domu Lekarza Seniora, sprawy bieżące ważne i zupełnie błahe. Niestety od wiosny tego roku te wizyty stały się coraz rzadsze. Kilkumiesięczna choroba i skomplikowana operacja wyczerpały siły organizmu. Mieczysław Sopek zmarł 11 listopada 2014. Serce i wiara mówią jednak, że śp. Doktor Sopek jest już w tej rzeczywistości, w której odpoczywa w niebiańskich ogrodach po trudach życia. Kto wie, być może dzień Jego odejścia został wyznaczony na Święto Niepodległości, jako znak podziękowania tych wszystkich polskich patriotów, których wydobył z ludzkiej niepamięci.

Magdalena Szkudlarek

Adiunkt Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB

Doktor Mieczysław Sopek spoczął w grobie Rodziców na białostockim Cmentarzu Farnym. W uroczystościach pogrzebowych oprócz najbliższej Rodziny wzięło udział liczne grono Jego Przyjaciół, Koleżanek i Kolegów, Współpracowników i Wychowanków. Odszedł Człowiek niezwykle skromności i życzliwości, której przejawy na zawsze pozostaną w pamięci i sercach starszych i młodszych pracowników Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka. Choć odejście z tego świata jest wpisane w człowieczy los, tak trudno pozostać obojętnym wobec faktu, iż wokół Doktora Mieczysława Sopka nie zgromadzimy się podczas dorocznych spotkań opłatkowych w naszym Zakładzie.

Janusz Dzieciół

Kierownik Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka UMB

Kiedy pisałem tamten tekst, w III RP szalała kampania wyborcza, codziennie wymowałem ze skrzynki pocztowej ulotki ze zdjęciami pań i panów, w różnym wieku, różnych zawodów, z mniejszym lub większym doświadczeniem życiowym. Co ich łączyło na ten czas? Z owych ulotek wynikało, że chcieli się dla nas poświęcić. Szalenie to trudna misja.

„Trusia”

Maria Łączyńska urodziła się w Kiernozi koło Łowicza 7 grudnia 1786 r. Rodzina była zacna, a nauczaniem dzieci zajmował się Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka. Maria wyrastała na autentycznie piękną dziewczynę. Blondynka, oczy duże i niebieskie, kształły powabne, cera bieli niezwyklej. Wybiegnę w czasie do przodu i dodam, że wedle Napoleona „Trusia” była jak anioł, z duszą równie zachwycającą, cudna, objawienie natury. Chwalcy ponad miarę okrzyknęli ponadto Panną Marię niewiastą „cnót rzadkich, skromną, pełną prostoty i bezinteresowności”.

Kobiecość bohaterki dobrze oddali portreciści, a jak kto jeszcze nie wierzy, niech sięgnie pod wciąż wznawiane czytało Wacława Gąsiorowskiego „Pani Walewska - dzieje romansu”. Na podstawie tej powieści Amerykanie nakręcili w 1937 r. film z Gretą Garbo, wykładając na jego produkcję oszałamiającą wówczas kwotę 3,5 mln dolarów (zwróciło się 2 mln). W 1966 r. pojawiła się i polska komedia kostiumowa „Marysia i Napoleon”, ze skromnym budżetem, za to z Beatą Tyszkiewicz i Gustawem Holoubkiem w rolach głównych. Natomiast w 1990 r. we francuskim serialu telewizyjnym jako pani Walewska wystąpiła Joanna Szczepkowska.

Przemilczany start w dorosłe życie

Jak już się rozmarzymy czytając Gąsiorowskiego, to trzeba będzie sięgnąć po tomik Mariana Brandysa „Kłopoty z Panią Walewską”. Autor okazał się niezbyt czuły na westchnienia apologetów i dokonał licznych a skutecznych lustracji.

Pani Walewska

Trochę przypadek sprawił, że musiałem przygotować wystąpienie o Marii Walewskiej. Kobiecie owianej legendą, dla wielu rodaków patriotki, która poświęciła się, by Polska mogła znów zaistnieć.

17-letnia Maria Łączyńska ku zaskoczeniu sąsiadów poślubiła pod koniec 1804 r. 70-letniego, mocno zniedołężniałego szambelana Anasztazego Walewskiego. Małżonkowie wybrali się w podróż poślubną do Włoch i niezwykle szybko, bo po sześciu miesiącach, urodził się syn Antoni. Ojciec nawet dostrzegł u malucha podobieństwa do siebie. Prawda zaś jest taka, że młoda Marysia wdała się w amory z gen. Arkadijem Suworowem, ciotecznym wnukiem feldmarszałka Aleksandra Suworowa, co to dokonał m.in. rzezi Pragi (warszawskiej). To on „dobił” powstanie kościuszkowskie, w trakcie którego zginął i ojciec Marii. Rodzina starała się więc zatuszować romans Marii, a szambelan Walewski pilnie potrzebował pieniędzy.

Pamiętnikarka Anna Potocka z Tyszkiewiczów (wychowywała się w Białymstoku) uznała, że Maria Walewska broniła się przed Suworowem, a następnie przed Napoleonem, jak twierdza Ulm w październiku 1805 r. (ta skapitulowała niemal natychmiast).

Plotki i fakty

Długo i namiętnie starano się rozstrzygnąć, kto był „ojcem” historycznego romansu. Padały naprawdę wielkie nazwiska: marszałek Sejmu Czteroletniego Stanisław Małachowski, książę Józef Poniatowski, Józef Wybicki (od hymnu), nawet Hugo Kołłątaj. Dziś wiemy, że było to dzieło samego Talleyranda, „cwanego lisa”, ministra spraw zagranicznych Francji. Za jego to sprawą pani Walewska w styczniu 1807 r. znalazła się na Zamku Warszawskim i tam została przedstawiona Cesarzowi, potem odbył się bal w kamienicy przy Miodowej zakończony ściśnięciem rączki, co oznaczało zaproszenie na spotkanie intymne. Znamy treść liścików Napoleona i wspomnienia jego wybranki. Ona się zrazu wzbraniała, on miał zagrozić, że nie będzie w tej sytuacji żadnych form państwowości

Polski. Wtedy to „najwyższe osobistości kraju” wysłały list do Pani Walewskiej. Zawierał on zdanie: „Dopóki namiętności władac będą ludźmi, wy damy najgroźniejszą będziecie potęgą”, a kończył się zachętą, wręcz prośbą, by adresatka zachciała się poświęcić w imię Polski.

Daruję dokładny opis etapów znajomości, o której plotkowała „cała Warszawa”, a w salonach snuto domysły i pobudzano nadzieję. W pałacu w Kamieńcu Suskim „romans nabral cech solidności małżeńskiej”, w pałacu w Schönbrunn (Wiedeń) w 1809 r. Maria zaszła w ciążę, co bardzo ucieszyło Napoleona. Cesarza podejrzewano bowiem o niepłodność, nie mógł doczekać się potomka z legalną żoną Józefiną. Teraz więc wziął szybko rozwód i... ożenił się z Marią Ludwiką (rozważano i małżeństwo z Anną, siostrą cara Aleksandra I).

4 maja 1810 r. urodził się syn Aleksander, ładny jak mama i mądry jak ojciec. Napoleon uczynił go hrabią, do tytułu dodał dobra ziemskie. Maria dostała pensję 60 razy większą niż Jan Kozieltulski, zdobywca wąwozu Samosierra.

Pora na oceny

Aleksander Walewski brał udział w bitwie z Rosjanami pod Grochowem (II 1831 r.), był dwukrotnie ministrem Francji za czasów Napoleona III, i marszałkiem Zgromadzenia Narodowego. Pani Maria wyszła po raz trzeci za mąż za hr. d'Ornano; zmarła 11 grudnia 1817 r., wnet po urodzeniu jeszcze jednego syna. Jego potomkowie, podobnie jak i Aleksandra Walewskiego, żyją we Francji, odwiedzają Polskę.

Jakimi słowami określić Panią Walewską? Jako najsłynniejszą polską faworytę, metresę i kochankę? Jako spełniającą największą ofiarę patriotyzmu? Nałożnicę z woli ojczyzny? (to są wszystkie cytaty z różnych epok). A może po prostu jako kobietę tra-



Maria Walewska

giczną, zagubioną w wirach historii? Jej ukochany Napoleon mawiał, że „miłość to głupstwo popełniane we dwoje”. Ale potrafił pisać czule listy, szeptać, obdarowywać.

Czy rzeczywiście Pani Walewska przysłużyła się sprawie Polski? Miło w to wierzyć, sama tak twierdziła, co M. Brandys łączył i z poczuciem przez nią win własnych.



**Adam
Czesław
Dobroński**